NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 6 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr TEL 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 19 grudnia 1908. Nr. 51.

Fałszywy krok.

Treść na str. 2



Fałszywy krok.

(Do illustracyi tytułowej).

Lwowski uniwersytet był w sobotę widownią nader przykrego zajścia, które wstrząsnęło głęboko umysłami całego kraju. Dotąd cieszyliśmy się, iż na obu naszych uniwersytetach panuje spokój, że młodzież nasza w przeciwieństwie do młodzieży uniwersytetów zakrajowych nie da się wytrącić z równowagi, że pomnąc na swe obowiązki, jakie ma względem Ojczyzny i społeczeństwa, nie da ucha postronnym wpływom, które doprowadzić je mogą i muszą do kroków, nie licujących z godnością i obowiązkami polskiego młodzieńca. Nadzieja niestety zawiodła! Wrogom naszym dano znowu sposobność do zaatakowania polskiej narodowości, a na to tylko czekali!

Po promocyi *sub auspiciis imperatoris* dra Juliusza Kleinera, w której zastępował cesarza namiestnik Galicyi Eksc. Bobrzyński, gdy namiestnik opuszczał aulę, wysypał się na korytarze liczny zastęp słuchaczów i słuchaczek. Z cichego, milczącego dotychczas tłumu rozległy się okrzyki: Precz z Bobrzyńskim! Pereat! Precz z utrakwizacyą uniwersytetu! Namiestnik, którego odprowadzał senat akademicki, nie mógł się wydostać ze zbitego tłumu, równocześnie posypał się nań grad zgniłych jaj. Jedno uderzyło go w twarz niedaleko ucha, inne rozprysły się po ubraniu. Towarzyszący namiestnikowi komisarz starostwa Hintze, dobył szpady, stając w obronie namiestnika, wyrwano mu ją jednak i pogięto. Wśród nieustającej wrzawy dobiegł namiestnik do schodów, u ich wylotu pchnięto go silnie. Pod osłoną pedelów uniwersyteckich zdołał nareszcie opuścić gmach uniwersytecki, wsiadł do stojącej opodal karety i odjechał do domu.

Świadkiem zajścia był prorektor Dembiński, który bezskutecznie starał się uspokoić młodzież. Pozostała na korytarzach młodzież, odbyła w jednej ze sal wiec, na którym zaprotestowano przeciw utrakwizacyi lwowskiego uniwersytetu — poczem pociągnęli demonstranci przed gmach namiestnictwa i pałac marszałka Badeniego, gdzie wybito kilka szyb i obrzucono ściany kałamarzami.

Że młodzież stanęła w obronie zagrożonej polskości lwowskiego Uniwersytetu, musi się tylko pochwalić, natomiast na potępienie zasługuje sposób, jakiego do tej obrony użyto. Gwałtem i terrorem dokonuje się mniej, niż na drodze legalnej, brutalny atak w murach Almae matris nie licuje z powagą najwyższej świątyni wiedzy, w której powinien panować spokój i poszanowanie praw!



Jubileusz zasłużonego kapłana: Ks. Biskup Kazimierz Ruszkiewicz, sufragan archidyecezyi warszawskiej.

Jubileusz zasłużonego kapłana.

Wśród niezmiernie trudnych warunków przychodzi żyć i działać duchowieństwu katolickiemu w Rosyi, a szczególniej w Królestwie Polskiem. Z tem większą też czcią i miłością odnosi się społeczeństwo do tych kapłanów, którzy przez szereg lat zdołali spełniać, nie bacząc na wszelkie przeszkody, podwójny obowiązek: duszpasterzy i dobrych obywateli kraju i to spełniać w ten sposób, że stali się wzorem godnym naśladowania.

Jednym z takich wzorowych kapłanów-obywateli jest ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz, wikaryusz generalny archidyecezyi warszawskiej, którego półwiekowa rocznica otrzymania święceń kapłańskich przypada w bieżącym miesiącu.

Ponieważ w roku przyszłym przypada znów 25-letnia rocznica otrzymania sakry biskupiej, przeto na życzenie dostojnego jubilata obchód tych dwóch uroczystości postanowiono połączyć razem. Niemniej jednak już teraz serca wszystkich Polaków — a szczególniej mieszkańców warszawskiej archidyecezyi i samej Warszawy zwracają się ku osobie jubilata z jak najgorętszymi gratulacyami i życzeniami, aby w dobrem zdrowiu jaknajdłużej świecił przykładem na zajmowanem przez siebie — a wielce odpowiedzialnem stanowisku.

Ks. biskup, którego podobiznę podajemy, urodził się 1835 roku w Dzięciołówce w Augustowskiem. W latach 1852—1858 odbył studya w seminaryum sejneńskiem, a następnie w warszawskiej Akademii duchownej. Otrzymawszy święcenie kapłańskie, był kolejno wikaryuszem w Augustowie i Suwałkach, później otrzymał urząd w konsystorzu warszawskim, wreszcie w roku 1863 wyjechał na studya do Rzymu, gdzie na uniwersytecie „Sapientia“ otrzymał stopień doktora św. teologii.

Po powrocie do kraju, objął obowiązki naprzód wiceregensa, a potem regensa seminaryum duchownego w Warszawie. W r. 1881 mianowany został proboszczem u św. Krzyża, tj. pierwszej co do znaczenia parafii warszawskiej. W trzy lata później otrzymał godność warszawskiego biskupa-sufragana, zostawszy prekonizowanym na biskupa Beryssy *in partibus infidelium.*

Prócz działalności duszpasterskiej poświęcał się ks. biskup Ruszkiewicz także działalności literackiej. Długie lata był jednym z najtęż-



Aparatem Filii lwowskiej.

Dziesięciolecie pożytecznej instytucyi: Uczestnicy uroczystości jubileuszowej Akademickiego Koła T. S. L. 1. Poseł Maślanka. 2. Poseł prof. Zamorski. 3. Ks. Biskup Bandurski. 4. Założyciel Koła Dr. Gargas. 5. Ks. Dr. Ciemniewski. 6. Prezes Koła p. Wierczak. 7. Była przewodnicząca p. Waydówna. W głębi członkowie Koła i delegaci czytelń wiejskich.

szych współpracowników *Przeglądu Katolickiego*, a mnóstwo artykułów jego pióra, odznaczających się wielką gruntownością i wiedzą, pomieściła *Encyklopedya Kościelna* na swych szpaltach.

Muzułmański karnawał.

W niedawnym czasie obchodzili Muzułmanie święto Bajramu. Są to dwa uroczyste święta, pierwsze po miesiącu postu Ramazan, tak zwany mały Bajram, drugie w siedmdziesiąt dni później, czyli tak zwany wielki Bajram, albo święto ofiary, gdyż wtedy zarzynają barany i rozdają mięso ubogim. Ramazan jest dziewiątym miesiącem mahometańskiego roku księżycowego.

Miesiąc ten według przepisów Koranu przeznaczony jest na powstrzymanie się w czasie dnia od wszelkich cielesnych rozkoszy, nocy przeznaczone są na ćwiczenia religijne. Jest to więc miesiąc ścisłego postu. Po Ramazanie następuje miesiąc Szewwal, którego trzy pierwsze dni poświęcone są obchodowi małego Bajramu. Wielki Bajram obchodzi się w 70 dni później, a w czasie jego przypada i turecki Nowy rok, pierwszy dzień miesiąca Muharrem.

Święto wielkiego Bajramu obchodzą wyznawcy Proroka nader uroczyście, a obchody te przypominają nasz karnawał. Wesołe gromady z muzyką i sztandarami przeciągają od domu do domu, składając sobie życzenia i podarunki, nawet ubodzy cieszą się, gdyż rozdziela się między nich wtedy baranie mięso, ten narodowy przysmak ludów wschodnich.

Także i na obszarze ziem bośniackich i hercegowińskich obchodzili Mahometanie nader uroczyście tegoroczny Bajram, pierwszy pod panowaniem Austryi. Pogotowie wojenne nie przeszkadzało wesołości, której też nikt nie bronił. Wszyscy wyznawcy Mahometa pod berłem austryackiem, rozkarnawałowali się też w całej pełni. Szczególniej w Mostarze obchodzono Bajram uroczyście. Gromady rozochoconych Mahometan przy dźwiękach muzyki przeciągały ulicami, przypominając nasze ostatki, w czasie których wre także życie i wesołość.

Illustracya nasza przedstawia fotografię muzykantów tureckich w czasie Bajramu, sporządzoną na ulicy Mostaru, przez jednego z krakowskich oficerów, amatora-fotografa.



Muzułmański karnawał: Tureccy muzykanci ze sztandarem w święto Bajramu

Dziesięciolecie pożytecznej instytucyi.

W bieżącym tygodniu obchodziło Akademickie Koło T. S. L. we Lwowie uroczystość dziesięcioletniego istnienia, połączoną z dorocznym zjazdem delegatów czytelń. Jak obfitą w skutki była działalność Koła, łatwo, poznać rzuciwszy bodaj pobieżnie okiem na jego oświatowy dorobek. Przez czas swego istnienia założyło Koło przeszło siedmdziesiąt czytelń, które zaopatrzyło w 6000 dzieł, w czytelniach własnych i obcych prelegenci Koła wygłosili z górą 1400 wykładów, a na cele oświatowe wydało przeszło 40 tysięcy koron.

Z chlubą też mogą patrzeć inicyatorowie na rozwój swego pożytecznego dzieła, które dało młodzieży sposobność bezpośredniego zetknięcia się z pracującym ludem, poznania jego potrzeb i umożliwiło choć powolne wypełnianie tej przepaści, jaka dotąd niestety istnieje między surdutem a siermięgą.



»Precz ze Szwabami!«: Demonstracya antiaustryacka na ulicach Trebizandy.

Piękna uroczystość zgromadziła ponad 300 włościan z czytelń Koła. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Bernardynów udano się gremialnie do sali Towarzystwa Pedagogicznego, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu. Szereg przemówień rozpoczął przewodniczący p. K. Wierczak, wygłaszając ideowe *credo* Koła, po nim czcigodny biskup Bandurski, którego nie braknie nigdzie, gdzie chodzi o pracę narodową, przemówił w gorących słowach o wartości pracy młodzieży, a wiceprezes Zarządu głównego poseł Adam przyniósł młodzieży szczere, serdeczne życzenia dalszej wytrwałej a owocnej pracy. Po tych oficyalnych, że się tak wyrażę, przemówieniach posypał się szereg słów życzliwych. Zabierali głos: dr. Schenker imieniem Koła Goldmana, włościanie Matusz, Kazimierz i Antoni Maślanka, prof. Balasits, dr. Gargas, wreszcie po odczytaniu nadeszłych telegramów p. Wirstlein przedstawił poglądowo pracę młodzieży dla dobra ludu.

Popołudniu wygłosił poseł Zamorski znakomity referat o organizacyi czytelń Koła, a zebrani włościanie w obszernej dyskusyi omawiali zarówno potrzeby oświatowe jak i sprawy ogólno narodowe. Wieczorem urządzono uroczysty wieczorek, który zagaił poseł dr. Adam przemówieniem o pracy T. S. L., a po produkcyach chóru Koła i deklamacyi dziewczynki z Laszek Górnych, trupa amatorska ze Starego Sioła odegrała „Sen“ Nowakowskiego, a z Dawidowa „Wóz Drzymały“ Józefa Rączkowskiego.

Późno w noc opuszczali włościanie salę Towarzystwa Pedagogicznego pokrzepieni na duchu i przeświadczeni o wartości i skuteczności rzetelnej pracy oświatowej.

Illustracya nasza przedstawia grupę zasłużonych twórców i członków tego Koła.



Strajk manifestacyjny na lwowskiej politechnice: Strajkujący technicy przed gmachem politechniki.

Regent chiński w ambasadzie niemieckiej.

Przypadek, odgrywający nieraz ważne role w dziejach, zrządził, że śmierć zabrała równocześnie cesarza Kwangsin, ciotkę jego. cesarzową wdowę Czuhsi, a wreszcie jego żonę. Gdy świat dowiedział się o skonie tych trzech najwybitniejszych w chińskim państwie osób, a przedewszystkiem o skonie cesarzowej-wdowy, która mimo podeszłego wieku, do ostatniej chwili kierowała nawą państwową, i o śmierci cesarza, który znowu był tylko manekinem na tronie, podniesiono z wielu stron wątpliwości w przypadkowość tych trzech śmierci. Sądzono, iż te trzy skony nie były naturalnymi, ale następstwem jakiegoś przesilenia pałacowego, o którem nigdy nic pewnego nie będziemy wiedzieć, gdyż mury pałacu cesarskiego okrywają najściślejszą tajemnicą wszystko, to, co się w nich rozgrywa. Wieść o tych trzech skonach, dała równocześnie powód do obaw, że zmiana tronu, wywoła w państwie rozruchy. Obawy te okazały się jak dotychczas, bezpodstawnemi, bo w państwie panuje spokój. Księciu Czun, obecnemu regentowi, którego syn Puyi został cesarzem, polecono przeprowadzenie szeregu reform w przestarzałym już ustroju państwowym. Książe Czun, uchodzi bowiem za zwolennika postępu, mimo że jest zdecydowanym wyznawcą zasady: „Chiny dla Chińczyków“. Mimo tych zasad, stara się ks. Czun o utrzymanie dobrych stosunków z ambasadami obcych mocarstw, czego dowodem jest choćby tylko wizyta, jaką składa dworom europejskim.

Illustracya w dzisiejszym numerze przedstawia księcia w otoczeniu swych ministrów i członków ambasady na dworze niemieckim.



Regent chiński w ambasadzie niemieckiej: Książe Czun, obecny regent, w towarzystwie dostojników po odwiedzinach w niemieckiem poselstwie: 1. Minister handlu i rolnictwa Pu-ting 2. Minister wojny Tieh liang. 3. Ks. Tsai-Chen. 4. Minister oświaty Jung-ching. 5. Ks. Czun. 6. Ks. Tsai-hsiu. 7. Ks. Tsai-Tao. 8. Hr. Rex, niemiecki poseł. 9. Min. spr. wewn. ks. Schun-chi.

Paryska sensacya.

(Do illustracyi na stronie 9).

Publiczność paryska pozostaje w ciągłem podnieceniu śledząc uważnie przebieg sprawy Steinheilów, która zajmuje wszystkie warstwy społeczeństwa nie posuwając się jednak wcale naprzód. Obecnie na porządku dziennym są zwierzenia kucharki Steinheilów Maryi Wolf, która opowiadaniami romantycznych przygód swej chlebodawczyni formalnie zasypuje dzienniki paryskie, a te robią na tem doskonały interes. A pamięć jej warta podziwu, gdy potrafiła spamiętać tak długą litanię wielbicieli, którzy tak często zmieniali się w sercu pięknej pani. Prezydent Faure, generał Zurlinden, minister Dujardin Beaumetz, Lemercier, Leydet, król Kambodży Sisovath, to grubsze ryby, które pani Steinheilowa niemiłosiernie skubała. Prócz nich przewijają się setki innych mniej znanych osobistości, a o każdym z nich Wolfowa umie powiedzieć coś ciekawego. To kompromitowanie jednej wybitnej osobistości po drugiej sprawia Paryżanom niesłychaną radość.

Sędzia śledczy André, który po poprzedniku, także jednym z wielbicieli zdegenerowanej kobiety, objął śledztwo, ma do czynienia z osobą o niepowszedniej przytomności umysłu i sprycie. Mimo największe wysiłki nie udało mu się dotąd zbić jej z tropu, ani doprowadzić do jakiejkolwiek, choćby najmniejszej sprzeczności lub nowych zeznań, któreby mogły rozjaśnić tajemnicę. W ogniu krzyżowych pytań pani Steinheil pozostaje zawsze jednako spokojną, na pytania najbardziej szczegółowe odpowiada ogólnikami. Jak dotąd mozolnie prowadzone śledztwo nie wykryło żadnych nowych szczegółów, nie poprawiło też szans oskarżonej. Codziennie odprowadzają ją do sędziego śledczego pod eskortą straży więziennej, jak to widać na naszej illustracyi.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

8 (Ciąg dalszy).

— Wobec tego, że się panowie znacie, dalszych wyjaśnień udzielać chyba już nie potrzebuję...

— Dlaczego?

— Boć przecież jako znajomy, nie zdołasz pan dokonać tego, co tylko zupełnie obcy i nieznany dokonać może.

— Przeciwnie! Znajomość rzecz całą tylko ułatwi. Domyślam się, iż trzeba koniecznie odzyskać obraz.

— Tak panie, odzyskać koniecznie. Sir Debenham ofiarował Australczykowi podwójną, potem potrójną, wreszcie pięciokrotną cenę kupna, a wszystko daremnie. Wreszcie zgodził się zapłacić sto tysięcy funtów, ale Eraggs ani słyszeć o tem nie chciał. To nie milioner, ale miliarder, a zamiłowany w zbieraniu obrazów równie, jak Debenham. Onby za tego Valasqueza i milion był zapłacił, byle wypłatać figla macierzystej Anglii i pokazać, że kolonie w Australii mają ciekawsze zabytki sztuki.

— Przecież nic łatwiejszego, jak sądownie zażądać zwrotu obrazu, skoro Eraggs nabył skradziony przedmiot — wtrącił Raffles.

— Oczywiście, ale musiałoby się wytoczyć skargę; sprawa nabrałaby rozgłosu, bo młody Debenham musiałby stanąć przed sądem karnym. Sir Bernard nie chce skandalu, plamy nazwiska, a zaciął się, aby obraz odzyskać. I oto tę sprawę mi powierzył. Mam odebrać obraz podstępem, czy przemocą, bylem odebrał. I oto moi panowie dlatego umieściłem ogloszenie.

— Widzę z tego — rzekł Raffles sucho i poważnie — że pan wyczekuje, abyśmy ów obraz ukradli.

— Tego nie powiedziałem i tego nikomu przecież nikomu zalecaćbym nie mógł.

— A jednak tylko ukradkiem można obraz odzyskać.

— Oczywiście, że trzeba tu będzie jakiegoś fortelu, ależ kradzieżą nazwać nie można odzyskania ukradzionego przedmiotu, zwłaszcza, że Eraggs nie dozna krzywdy, nic nie straci, bo sir Debenham zwróci mu natychmiast pięć tysięcy, które zapłacił.

— Mimo tego przyzna pan, że niebezpieczeństwo jest wielkie. Proszę pamiętać, że możemy być pochwyceni, jako włamywacze. Ryzyko ogromne, bo złamanie życia, wstyd, hańba. Wprawdzie brak nam pieniędzy, ale tak wiele ryzykować dla tak małego zysku, toć chyba byłoby nierozsądnie. Jeżeli pan podwoi honoraryum, zabierzemy się zaraz do dzieła.

— Po tysiąc funtów na każdego z panów, to chyba...

— Za mało — przerwał nagle Raffles.

— Proszę pamiętać, że zapłata nastąpi, choćby się sprawa nie powiodła — odpowiedział adwokat.

— Gdyby się nie powiodła, nie przyjęlibyśmy żadnej zapłaty; żebrakami nie jesteśmy. Albo, albo. Uda się robota, zapłaci pan cztery tysiące funtów; jeżeli się nie uda, nie otrzymamy nic. Czy zgoda?

Adwokat patrzał bystro na Rafflesa, uśmiechnął się i zawołał zadowolony:

— No, teraz już nabrałem przekonania, że panowie dobrze się sprawicie. Pan, panie Raffles, nietylko w krykiecie jest mistrzem; uważam, iż z pana człowiek dzielny i stanowczy. Cieszę się, że panów poznałem. Pozwólcie się zaprosić na śniadanie; przy dobrym kieliszku ukończymy ugody.

Adwokat ugościł nas wspaniale w hotelu Royal. Nie żałował szampana i najpyszniejszego koniaku. Dotrzymywałem towarzystwa adwokatowi, jadłem i piłem, co się zowie, a sam nie wiem, dlaczego. Zdaje się, że moja wiara w Rafflesa tak mnie rozochociła, bo widziałem już przed sobą owe dwa tysiące funtów, które mam otrzymać. Raffles jadł mało, pił jeszcze mniej i był zamyślony bardzo; nie dosiedział nawet do końca śniadania, zerwał się nagle i rzekł do adwokata:

— Niech pan wybaczy, że nie nadaję się w tej chwili na przyjemnego współbiesiadnika. Jeżeli czegoś się podejmuję, to odrazu zaczynam akcyę. O planach moich nie będę mówił, bo mogą się nie powieść, ale poproszę pana o bilet do sir Debenhama. Widzieć się z nim muszę koniecznie i to prędko.

— Czy to konieczne? — zapytał adwokat, jakby coś złego podejrzywał.

— Tak panie. Jeżeliby to panu nie dogadzało, to proszę zaprowadzić mnie do swego klienta i być świadkiem naszej rozmowy.

— A więc służę panu.

Wręczył Rafflesowi swój bilet z dopiskiem kilku słów rekomendacyi. Raffles pożegnał się z nami pospiesznie i zniknął. Dostrzegłem, że adwokat stracił na humorze. Jakoś mu się widocznie nie nadawały skrytość Rafflesa, ów pośpiech i żądanie biletu. Kiwał głową i milczał czas jakiś, zapomniawszy o napełnionym kieliszku szampana.

Chciałem rozprószyć zły humor adwokata, a przedewszystkiem uspokoić go, że Raffles nie zawiedzie zaufania, więc niby od niechcenia zacząłem mówić:

— On zawsze taki śmiały, stanowczy, rozważny, ale skryty. Gdy poweźmie plan jakiś, nigdy go przed czasem nie odsłoni, nigdy o nim nie mówi, dopóki nie nabierze silnego przekonania, że go wykonać zdoła. Dla tego też nie było wypadku, aby komu nie dotrzymał słowa, bo nim je da, zastanawia się, namyśla, rozważa.

Rozeszliśmy się wreszcie z adwokatem; opuścił mnie uspokojony, pogodny. Rafflesa nie widziałem tego dnia i nie goniłem za nim, wiedząc, że tego nie lubi, aby mu się nasuwać wówczas, gdy przygotowuje robotę. Gdy i nazajutrz nie zajrzał do mnie, ani mnie do siebie nie wezwał, zacząłem się niepokoić. Pod wieczór zajrzałem do klubu, ale go tam nie było; nie zastałem go też w mieszkaniu. Chociaż przywykły do takich zagadek w postępowaniu Rafflesa, noc spędziłem prawie bezsennie i w niepokoju i dlatego znacznie dłużej leżałem w łóżku. Było już koło dwunastej, gdy zacząłem się ubierać.

Odezwał się dzwonek, Raffles wpadł rozpromieniony.

— Co ty wyprawiasz chłopcze? — zawołał w progu. — Godzina dwunasta, a ty nie ubrany. Leniuchu jakiś, ubieraj się prędko, a porządnie, odpowiednio na proszony obiad.

— Jaki obiad?

— Jaki? Nie wiem, spisu potraw mi nie pokazano.

— Żartujesz, a jabym przecież...

— Chciał wszystko wiedzieć. Prawda? Zawsze ta sama piosenka. Ot zbieraj się, raz dwa i słuchaj przytem. Byłem przedwczoraj przy śniadaniu dyabelnie usposobiony. Jak się wziąć do rzeczy? Włamać się do mieszkania Eraggsa w hotelu Metropole wprost niemożebne; wejść pod jakimś pozorem i przemocą zabrać obraz także niemożliwe. Zagadka trudna. Łamałem sobie głowę, no i powziąłem plan. Postanowiłem postarać się o kopię owego obrazu; oczywiście mogłem się o niej dowiedzieć tylko przy pomocy sir Bernarda Debenham i dlatego potrzeba mi było biletu polecającego. Prosto ze śniadania udałem się do owego dziwaka i poszczęściło mi się bardzo, bo mi wskazał adres malarza, który portret infantki kopiował przed kilku miesiącami. Oczywiście, że popędziłem co tchu do owego kopisty. Na szczęście zastałem go. Dokonał kopii, ale na zamówienie jakiegoś kupca z Liverpoolu, więc odstąpić jej nie chciał. Wyjaśniłem mu, że skoro kupiec z Liverpoolu przez kilka miesięcy po zamówiony obraz się nie zgłasza, to zapewne nie zgłosi się wcale. A gdyby się i zgłosił, malarz może śmiało wyznać, że obraz sprzedał, nie będąc pewnym odbioru. Dał się nakłonić, a nawet bardzo był kontent, gdy mu pięćdziesiąt funtów na stół wysypałem. Otóż więc poszczęściło mi się bardzo.

— Cóż uczynisz z tą kopią? Mnie się zdaje, że trzeba było zaczynać od znajomości z Eraggsem...

— A pocóż ta znajomość bez posiadania kopii? Gdy ją zaniosłem do domu, przebrałem się i poszedłem do hotelu Metropole z wizytą do Eraggsa.

— A więc byłeś u niego?

— I ty się pytasz? Aj, chłopcze, chłopcze! Jaka ciasna twoja głowa. No, nie gniewaj się, tylko spiesz z ubieraniem.

Wesoło mi się zrobiło na duszy, bo poznałem z tego, co mówił, i z jego humoru, że sprawa gładko się toczy.

— Ależ ten obiad? ten obiad dzisiejszy? — zapytałem niecierpliwie, zaciekawiony istotnie.

— Jesteśmy obaj zaproszeni na obiad do prawodawcy australskiego Eraggsa.

Osłupiałem.

— Czemuż się tak zagapiłeś chłopcze? Eraggs to wielce miły, sympatyczny człowiek, a gościnny, towarzyski. Abyś się nie zamieniał w słup soli i nie przerywał ubierania, opowiem wszystko. Powiedziałem ci już przecież, że zdobywszy kopię, pospieszyłem do hotelu Metropole z wizytą do Eraggsa. Powiedziałem mu, że pewien malarz ofiarował mi na sprzedaż kopię Valasqueza portretu infantki, więc chciałem przypatrzyć się wpierw oryginałowi i udałem się do sir Bernarda Debenhama, wiedząc, że oryginał w jego galeryi się znajduje. Powiedziałem dalej, że sir Debenham się przyznał, iż oryginał mu sprzedał i że do niego udać mi się radzi. Trzeba było widzieć Eraggsa, jak się zdumiał, gdy mu powiedziałem, że Debenham obraz mu sprzedał. Kilka razy mnie pytał, czy Debenham wyraźnie o sprzedaży mówił. Gdy mu potwierdziłem, chichotał z radości i skakał, jak dzieciak. Powiedziałem też, że mi to wielką sprawia przyjemność, iż przy tej sposobności odnawiam tak zaszczytną dla mnie znajomość. Cieszył się, zwał mnie królem krykieta, rozmawiał coraz żywiej to o sztuce, to o krykiecie, o archeologii i o nowej ustawie łowieckiej w Australii. Oczywiście. że z największą ochotą pokazał mi obraz Valasqueza. Zamknął go w żelaznej skrzynce, umyślnie na taki schowek sporządzonej, według jego własnego pomysłu. Podziwiałem i obraz i skrzynkę, a zachwalałem pomysł tego oryginalnego futerału tak, że uradowany pokazywał mi jak go otwiera i zamyka. Tak się przytem zacietrzewił, że nie spostrzegł, jak zrobiłem z wosku odcisk kluczyka i zamku. Zabawiłem u niego z jakie dwie godziny; tak mi był rad, że zaprosił na dziś na obiad pożegnalny, bo jutro wraca do Australii. Odpowiedziałem mu, że mi bardzo przykro, ale przybyć nie mogę, bo dałem słowo przyjacielowi, iż z nim będę na obiedzie. Uśmiechnął się i rzekł mi na to, że i słowa dotrzymam i na obiad do niego przyjdę, jeżeli jego imieniem i przyjaciela zaproszę. I oto powód, że cię naganiam do pośpiechu, abyś się na obiad nie spóźnił. Nie mogłem wcześniej przyjść do ciebie z tem zaproszeniem, bo musiałem pilnować dorobienia kluczyka do owej szkatułki żelaznej, a kluczyk to wcale sztuczny.

— Jestem gotów — zawołałem, przystroiwszy się starannie na ten niezwykły obiad.

— A więc chodźmy. Aha! jeszcze jedno i to najważniejsze. Ty pójdziesz na obiad sam.

— Co? — zawołałem zdumiony.

— Nie krzycz. Cóż to? boisz się zjeść obiad sam na sam z takim prawodawcą australskim?

— Ty pewnie myślisz zabrać się do porwania obrazu w czasie, gdy będziemy przy obiedzie?

— Oczywiście. Nie ma innego sposobu. Eraggs zajmuje tylko dwa pokoje w hotelu: sypialny i salonik. W sypialnym jest ów obraz, w saloniku będziecie jedli. Musisz przy obiedzie rozmawiać wiele, a głośno, a tak starego dziwaka zająć rozmową, tak go przykuć do stołka, żeby o niczem innem nie myślał, niczego innego nie słyszał, żeby siedział z tobą, jak zaczarowany.

— A jeżeliby przecież usłyszał jakiś ruch, czy szelest w swojej sypialni?

— Nie powinien nic słyszeć.

— Ale przypuśćmy, że tak się stanie.

— W takim razie nastąpiłaby katastrofa. Rewolweru w hotelu użyć nie można, tylko boksera, albo sztyletu. Mam jedno i drugie.

— Ależ to przerażające! Jak ja zdołam siedzieć spokojnie, rozmawiać swobodnie, silić się na koncepta, wiedząc, że ty w przyległym pokoju ryzykujesz życie.

— Ale dwa tysiące funtów schowasz do kieszeni!

— Raffles! ja się bardzo boję, że nie zdołam być takim, jak tego pragniesz, że mi braknie i humoru i fantazyi i materyału do rozmowy.

— Nie pleć chłopcze. Znam cię dobrze, lepiej, niż ty znasz samego siebie. Jestem pewien, że się nie pokpisz. Przyjdziesz do Eraggsa i udasz na wstępie zdziwionego, żeś mnie jeszcze nie zastał. No i na ten temat. Powiesz, że bywam bardzo punktualny, że widocznie coś nadzwyczajnego stać się musiało, skoro nie przybyłem. I tak dalej, aż nadejdzie telegram odemnie.

— O której że ten obiad?

— O piątej.

— A teraz dopiero pierwsza. Więc po cóż mnie naganiałeś?

— Abyś poszedł do klubu, rozweselił się, nastroił do milej pogadanki, przeczytał z encyklopedyi kilka artykułów o Australii, napił się dwa łyki whisky no i doczekał się godziny piątej.

— A ty co będziesz robił?

— Oho! Znowu ciekawość. A toć muszę przecież przygotować się do pracy.

Wybiegł Raffles, ja istotnie poszedłem do klubu i zabrałem się do czytania encyklopedyi. O piątej byłem w hotelu Metropole.

Przywitał mnie człeczyna, niepozorny z postawy, małego wzrostu, ruchliwy, o błyszczących oczach.

— Przyjaciel pana Rafflesa? tak? a, bardzo się cieszę, że pana poznaję. A pan Raffles? — zapytał.

— Nie wiem; sądziłem, że go już zastanę, bo z naciskiem mi powtarzał, abym z uderzeniem piątej się zjawił.

— No, no i zegarki niekiedy bałamucą. Proszę, bardzo proszę; miło mi poznać przyjaciela kochanego Rafflesa. Zechce pan wybaczyć, że tak poufale mówię o pańskim przyjacielu. On mi się bardzo spodobał. A, a, dzielny człowiek. Patrzy na świat jasno, trzeźwo, bez złudzeń. Nie lubię sentymentalnych, czułostkowych marzycieli, deklamatorów, co prawią banialuki o ideałach ludzkości. Ideał! ideał. Ot brednie. Wszelkie ideały, to frazesy. Ideał właściwy, to po prostu: staraj się, aby ci dobrze było na świecie.

Gadatliwość szanownego prawodawcy australskiego była mi bardzo na rękę, bo ułatwiała mi ciężkie zadanie spędzenia sam na sam kilku godzin z człowiekiem nieznanym i zagadywania go, aby Raffles mógł tymczasem spokojnie dzieła dokonać. Gdyby nie ta gadatliwość, mógłby się prędko wyczerpać mój zapas materyału do rozmowy.

— No, no. Ależ bo to już kwadrans na szóstą! Cóż się stało? Zaczynam być niespokojny, czy nie jaki wypadek.

Mister Eraggs niecierpliwie przechadzał się po saloniku i wciąż powtarzał, że zaczyna być niespokojnym.

Zapukano do drzwi; wszedł posłaniec urzędu telegraficznego.

— Telegram od Rafflesa! — zawołał Eraggs, czytając depeszę. — A, a! no, proszę, musiał wyjechać; co za szkoda! Choroba bliskiego krewnego. A pocóż się tak spieszył? Było dość czasu po obiedzie pojechać. Obiad, to rzecz najważniejsza; ja, kochany panie, bez dobrego obiadu nawet na tamten świat się nie wybiorę. Ha! stało się. Pojechał, szkoda. A tak się cieszyłem, że z Rafflesem będziemy sobie powtarzali, że kiep świat i ludzie na nim także kpy. Szkoda! No, trudno, już się nie zmieni. Proszę pana; zaraz każę podać obiad na stół.

Zadzwonił. Służba hotelowa migiem przyrządziła nakrycia. Siedliśmy do stołu. Ten cały Eraggs wydał mi się po prostu nieznośnym, niekiedy nawet wstrętnym. Złośliwy, nawet zjadliwy; ze wszystkiego i ze wszystkich szydził, naigrawał się, natrząsał. A zarozumiały pyszałek, o sobie tylko rad mówił i siebie samego wychwalał.

— Trzeba kochany panie mieć rozum, rozum panie. Tak rozum! Bez tego człowiek staje się cielęciem. Byłem chłopakiem biednym, o, i bardzo biednym. Nie było za co chodzić do szkół. Ale pokazało się, że to psu na budę. Ci co pokończyli szkoły, uniwersytety, są dziś biedakami, zależnymi odemnie, a ja mam miliony. Ot, głowę mieć na karku, ale trzeźwą, a nie miskę z bańkami mydlanemi, które ideałami nazywają mazgaje. Pięści ścisnąć w kułak i przebojem przez świat. Przed silnym kułakiem rozstępują się tłumy i drogę wskazują.

I rozgadawszy się, opowiadał, w jaki sposób zebrał taki ogromny majątek, jak go wybrano do zgromadzenia prawodawczego. Coraz bardziej zniechęcałem się do tego niemiłego gaduły i zacząłem doznawać prawdziwego zadowolenia na myśl, że takiemu człowiekowi wypłata się figla. Lękałem się tylko, aby Raffles nie narobił hałasu przy dobywaniu obrazu, aby nie nastąpiła jaka straszna katastrofa. Ale na szczęście cicho było zupełnie w przyległej sypialni Eraggsa — dopiero pod koniec obiadu zdało mi się, że coś tam się rusza, stuka. Struchlałem. Ucichło, Eraggs nie słyszał, zagadany nie zwrócił uwagi. Ale za chwilę potem, znowu było słychać jakiś szelest i tym razem Eraggs zerwał się od stołu, skoczył jak oparzony ku drzwiom sypialni, odsunął prędko portyery, drzwi rozwarł nagle i spojrzał do środka. Struchlałem, byłem pewien, że nastąpi rzecz straszna, że Raffles pochwycony zamorduje Eraggsa. Krew ścięła mi się w żyłach, strętwiałem. Eraggs atoli wraca uśmiechnięty.

— Co za przywidzenie! Zdawało mi się, że ktoś otworzył drzwi z kurytarza do mojej sypialni. Śmieszne przywidzenie. Drzwi zamknięte na klucz. A, nie dziw się pan, że taki jestem niespokojny. O, jest o co się lękać. Tam skarb panie, skarb prawdziwy. Raffles zapewne wspomniał panu? co? ha? Valasqueza! ba! jaki Valasquez! najznakomitsze jego arcydzieło: portret infantki. Co? wspomniał panu? hę?

— Tak panie, istotnie, nadmienił mi, że chciał porównać kopię z oryginałem, który pan u siebie posiada.

— A, tak, tak. Oryginał posiada nie król angielski i nie król hiszpański, ani portugalski, ani żaden cesarz, jeno John Montagu Eraggs, członek zgromadzenia prawodawczego w Australii, właściciel najwspanialszej galeryi obrazów starych mistrzów pędzla. Muszę go panu pokazać. Przyjacielowi mego kochanego Rafflesa muszę sprawić tę wielką przyjemność.

Przeraziłem się. Co teraz będzie? Jeżeli ten gaduła zechce mi pokazać obraz i nie znajdzie go w pustej skrzynce, co uczyni, co z tego wyniknie? Zacząłem go zagadywać i dopraszać się, aby mi opowiedział, w jaki sposób udało mu się dorobić takiego majątku i to znowu rozpytywałem o stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne w Australii, ale wszystko napróżno, bo Eraggs zacietrzewił się w powziętej myśli i odpowiadał mi pół słówkami, a co chwilę zrywał się z krzesła, aby mnie do sypialni zaprowadzić.

— Ale pan musi koniecznie zobaczyć.

— Nie chcę sprawiać kłopotu. Obraz zapewne zapakowany. Po cóż się pan będzie trudził?

— Nie, nie, nie szkodzi. Obraz tylko zamknięty w szkatule mego własnego pomysłu. O, szkatuła znakomita. I najsprytniejszy złodziej nie zdoła jej otworzyć. Proszę, proszę, chodź pan ze mną do sypialni.

Nie mogłem się już opierać, aby nie obudzić podejrzenia, więc powstałem z krzesła i wysilając się na spokój, szedłem za Eraggsem. On w podskokach szedł naprzód, rozpromieniony.

— Oto mój pomysł! patrz pan; płaska skrzynia, płaskie pudło z grubej blachy; tu mój skarb. A jaki zamek, jaki klucz! Ho! ho! niktby go podrobić nie zdołał. Sztuczny zameczek, o, bardzo sztuczny. Patrz pan: nawet nie łatwo się domyślić, gdzie jest otwór do klucza. Raz, dwa, trzy! otworzyłem.

— A do dyabła! — wrzasnąłem, zobaczywszy w skrzynce obraz nietknięty.

Na szczęście Eraggs nie zrozumiał mego wykrzyku. Zdawało mu się, że to skutkiem zachwytu tak wrzasnąłem.

— No, no, nie dziwię się, że pan doznał takiego wrażenia. Ha! prawda? co? arcydzieło? hę? I to ja jestem jego właścicielem. Jakie to świeże barwy! A to malowane przed dwustu trzydziestu laty. Australia zatrzęsie się z podziwu i radości. Tu panie skarb nie lada! Ten obraz wart pięćdziesiąt tysięcy funtów, a ja go za pięć tysięcy kupiłem. Trzeba mieć rozum, tak, głowę na karku. No, jeżeli na panu wywarł takie wrażenie, jakież dopiero wywrze w Australii?



Jesteśmy obaj zaproszeni na obiad do prawodawcy australskiego Eraggsa.

Byłem wściekły. Na próżno spędziłem tyle godzin z tym niesmacznym gadułą, napróżno doznawałem tyle niepokoju. Rafflesowi nie udała się sztuka; obrazu nie zabrał. Tłoczyły mi się do głowy myśli rozmaite. To niby jakieś zadowolenie, że nie popełniliśmy kradzieży, to znowu niepokój, co poczniemy, nie mając już prawie żadnego zapasu gotówki. A co będzie z wyjazdem? A nuż Mackenzie nas pochwyci na czem?

Nasunęła mi się pokusa, aby dokonać tego, co się nie udało Rafflesowi, a tymczasem Eraggs wpatrywał się w malowidło, jak najczulszy kochanek w oczy ukochanej.

— No, do widzenia mój skarbie — szeptał do malowidła — ostatni raz cię oglądam na ziemi angielskiej. Zobaczymy się dopiero w Australii. Jutro popłyniemy do domu.

Zamknął futerał najstaranniej, klucz schował do kieszeni i wróciliśmy do stołu. Australczyk jeszcze bardziej był ożywiony. Śmiał się, zacierał ręce, a szydził, a drwił z ludzi, ze świata; to znowu przechwalał się sprytem swoim, rozumem, głową na karku. A pił bez upamiętania. Po szampanie whisky z wodą sodową, to znowu koniak, no i tak sobie nie żałował, że około ósmej był już zupełnie pijany.

Wyszedłem z pokoju, dopadłem na ulicy dorożki i popędziłem do domu, a w kwadrans już byłem z powrotem w hotelu Metropole w pokoju Eraggsa.

Przez ten kwandrans widocznie nie zaglądała tu służba, bo ze stołu niczego nie sprzątnięto. Australczyk leżał na sofie, chrapał, spał. Nie ufając jego snu, nasyciłem chustkę chloroformem, po który do domu umyślnie pojechałem, położyłem ją na twarzy śpiącego, wyjąłem mu klucz z kieszeni, a w pięć minut potem włożyłem mu go na nowo, mając już pod surdutem obraz, wyjęty z futerału. Zabrałem chustkę i znowu pospieszyłem do domu.

Dumny byłem ze swojego czynu. Wyrzutów nie doznawałem żadnych, boć przecież okradłem złodzieja, czy wspólnika złodziejstwa, a do tego człowieka tak złośliwego. Dumny byłem z tego, że mi się powiodło dokonać rzeczy, która nie powiodła się Rafflesowi. Wyobrażałem sobie, jak się zdziwi, jak mi będzie zato dziękował. No, a do tego dwa tysiące funtów każdemu z nas! Wystarczy na wyszukanie cichego kącika i rozpoczęcia uczciwego życia, na rozpoczęcie rzetelnej pracy. Dorożka zatrzymała się przed mojem mieszkaniem. Wysiadam, biegnę pędem po schodach, uszczęśliwiony jak student po egzaminie, wchodzę do pokoju, a tu Raffles uśmiechnięty, wesoły wita mnie na progu. Wesołość jego cokolwiek mnie rozgniewała, cokolwiek zdziwiła. Czego on się tak cieszy? Sprawę pokpił, a śmieje się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niemieckie zakusy.

Stara przypowiastka o żmii ogrzanej za pazuchą chłopa, którego później ukąsiła, znajduje bardzo często zastosowanie w naszem życiu politycznem. Tolerancya bowiem, okazywana przez Polaków względem obcych, którzy zamieszkują ich ojczyznę, przechodzi często w słabość, a nigdy nie zaskarbili sobie nią wdzięczności natrętnych i chytrych przybyszów.

I teraz znów mamy przed oczyma jaskrawy przykład, jak niestosowną i niepolityczną jest metoda traktowania Niemców galicyjskich przez nasze społeczeństwo. Zamiast, żeby czynniki miarodajne były się postarały o zasymilowanie garstki kolonistów niemieckich w Galicyi — pozwolono im złączyć się w organizacyę narodowościowo odrębną, no i oczywiście wrogo usposobioną wobec ludności kraju, który zamieszkują.

Nie było to już tajemnicą od dłuższego czasu, że Niemcy galicyjscy, popierani przez wiedeński *Schulverein*, pruski *Gustav Adolf Verein* itd. marzą o tem, aby wyodrębnić się od reszty współmieszkańców i że tworzą przednią straż hakaty — sięgającej coraz dalej ku wschodowi. Teraz jednak dopiero wyszło szydło z worka, gdy deputacya Niemców zamieszkałych w Galicyi udała się do ministra-rodaka Schreinera, przedkładając mu szereg postulatów ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Sfery kierujące w Wiedniu starają się wprawdzie wystąpienie to przedstawić w całkiem niewinnem świetle, a prezes Koła polskiego, p. Głąbiński, poczynił przedstawienia w tej mierze u br. Bienertha, to jednak stwierdzić należy, iż nasz minister-rodak, J. E. Abrahamowicz, musi odgrywać dość podrzędną rolę w gabinecie, skoro do jego resortu miesza się niemiecki minister-rodak.

A że się minister Schreiner miesza w istocie do spraw ministra Abrahamowicza, dowodzi fakt, iż przyjął deputacyę Niemców galicyjskich, podczas gdy Abrahamowicz jest ministrem dla całej Galicyi i dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy narodowości.



Z bronią u nogi: Artylerzyści serbscy, ćwiczący się w obsłudze nowych dział szybkostrzelnych.



Niemieckie zakusy: Dr. Schreiner, niemiecki minister-rodak.

Obok podajemy portrety obu ministrów, tego, który chce bronić interesów niemieckich nawet tam, gdzie nie są zagrożone i tego, który nie umie dość energicznie bronić interesów polskich.



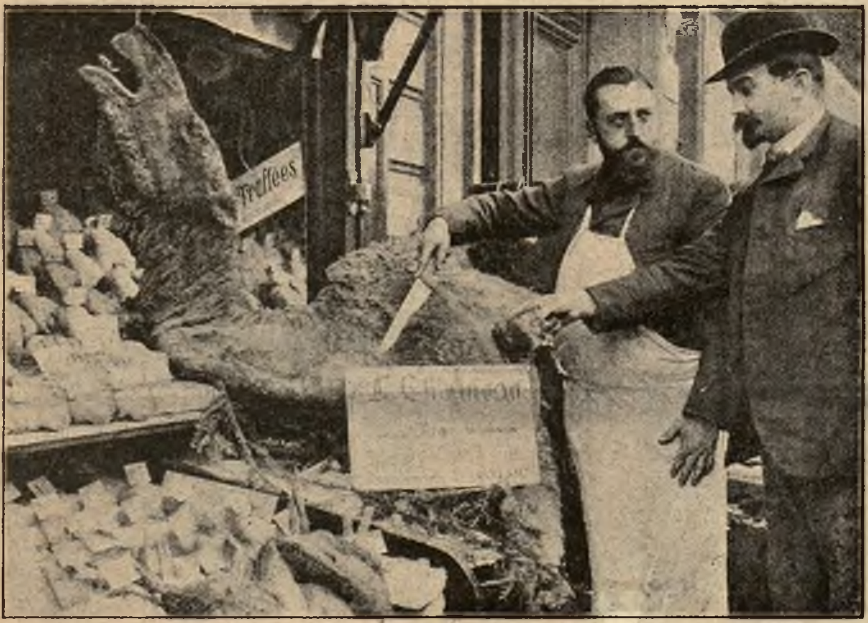
Niemieckie zakusy: Dawid Abrahamowicz, minister dla Galicyi.



Wojna w czasie pokoju: Przekupnie greccy w Salonice, zachwalający towar angielski podczas bojkotu towarów austryackich.

Armia cesarzowi.

Do nader rzadkich wyjątków należy taki jubileusz, jaki co dopiero obchodził Franciszek Józef, którego stosunek do poddanych jest także wy-



Egzotyczny przysmak: Pierwsza jatka z wielbłądziem mięsem w Paryżu.

jątkowo dobrym. Jedynie można porównać ten stosunek do tego, który łączył sędziwą królowę Wiktoryę z obywatelami W. Brytanii.

W myśl życzeń, wyrażonych niejednokrotnie i z naciskiem prz z dostojnego jubilata, uczczono 60-letnią rocznicę Jego wstąpienia na tron głównie przez powołanie do życia licznych instytucyj o charakterze humanitarnym. Nie obeszło się jednak



Z bronią u nogi: Transport prowiantowy, wjeżdżający do twierdzy belgradzkiej.

bez darów, złożonych przez dalej, lub bliżej, od cesarza stojące osobistości a wśród nich jednym z najmilszych jego sercu jest niezawodnie krzyż pamiątkowy, którego podobiznę podajemy w niniejszym numerze naszego pisma, ofiarowany mu przez całą siłę zbrojną monarchii.

Krzyż ten wykonany jest z platyny. Na stronie frontowej, pokrytej brylantami, widnieje cyfra 1908 z brylantów, otoczona wieńcem laurowym. Po nad nim umieszczona jest brylantowa korona, oparta o dwa skrzyżowane miecze; u spodu znajduje się napis: *Exercitus universus* (cała siła zbrojna), wykonany z czerwonej emalii. Na stronie zaś odwrotnej wyryta jest na czerwono emaliowanej tarczy dedykacya w tych słowach: *Francisco Josepho I. Imperatori Regi Domino Nostro Hoc Fidei Perpetuae Signum* (Franciszkowi Józefowi I. cesarzowi królowi panu naszemu jako znak niezmiennej wierności).

Krzyż ten, spoczywający w wspaniałym futerale, wykładanym zewnątrz płytkami lapislazuli, wręczyli monarsze w dniu 2 b. m.: minister wojny generał piechoty br. Schönaich, austryacki minister obrony krajowej marszałek polny por. Georgi, zastępca węgierskiego ministra honwedów, gen. Jekelfalussy, który zaniemógł, sekretarz stanu Bolgar i komendant marynarki, admirał hr. Montecuccoli — jako przedstawiciele całej siły zbrojnej, lądowej i morskiej monarchii.

W obronie trójprzymierza.

Jeszcze przez Bismarcka ukuty łańcuch, którym Niemcy przykrępowały do siebie Austro-Węgry i Włochy, rwie się, tak, że od czasu do czasu kierownicy polityki zagranicznej czy to w Berlinie, czy w Rzymie, lub Wiedniu, albo w Budapeszcie, widzą się zmuszeni w odnośnych parlamentach występować w obronie trójprzymierza. Związek ten bowiem przynosi realną korzyść tylko Niemcom, Włochy zaś i Austro Węgry muszą zadowolić się problematycznym honorem aliantów mocarstwa, które do niedawna jeszcze nadawało ton polityce światowej.



Z bronią u nogi: Ćwiczenia serbskiej piechoty.

Szczególniej we Włoszech jest trójprzymierze niepopularnem, a ostatnie wypadki na półwyspie Bałkańskim poruszyły podejrzliwość i dawne niechęci włoskie względem Austryi. Dlatego też trudne miał zadanie włoski minister spraw zagranicznych Tittoni, gdy kilka dni temu przyszło mu z otwartą przyłbicą bronić swej polityki, opartej na przymierzu z Niemcami i Austro-Węgrami, oraz uspokoić opinię publiczną poruszoną przez aneksyę Bośni i Hercegowiny.

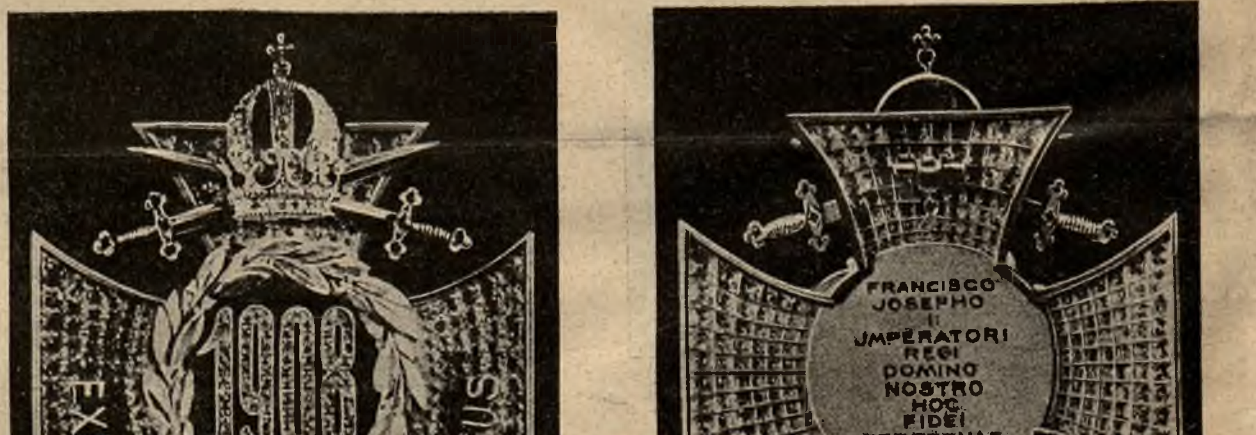
Z pomocą przyszedł mu deputowany Fortis,



Przykre zajście: Franciszek Mleczko, poseł do parlamentu z okręgu samborskiego.



Przykre zajście: Michał Olszewski, poseł do parlamentu z okręgu tarnowskiego.



Armia cesarzowi: Krzyż pamiątkowy, ofiarowany monarsze przez armię austro-węgierską z okazyi jego 60-letniego jubileuszu.

były prezydent ministrów, wygłosiwszy wtedy mowę, która najrozmaiciej została osądzoną w Europie. Jedni upatrują w niej znakomitą obronę trójprzymierza, a są tacy, którym zależy na jego utrzymaniu, inni znowu, tj. ludzie bezstronni, są przekonania, że Fortis, niby broniąc trójprzymierza, właściwie je podminował.

Uderzającem było, że prezydent gabinetu, Giolitti, ostentacyjnie gratulował Fortisowi po jego mowie, podobnie, jak olbrzymia większość Izby. Mowa zaś Tittoni'ego, za którą otrzymał skąpe tylko oklaski, przyjęta została chłodno.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy Tittoni, wobec widocznego braku poparcia moralnego ze strony Izby — choć uchwalono mu formalne wotum zaufania — utrzyma się nadal na swem bardzo trudnem w obecnych czasach stanowisku.

W niniejszym numerze podajemy podobizny tych trzech wybitnych włoskich polityków, których wpływ na bieg wypadków bałkańskich może okazać się ewentualnie fatalnym także dla dalszego istnienia trójprzymierza, ponieważ Włochy muszą raz zdecydować się iść otwarcie albo przeciw Austro-Węgrom, albo z nimi.

Z bronią u nogi.

Dla utrzymania pozorów potężni protektorowie Czarnogóry i Serbii, a mianowicie Rosya, Francya i Anglia nie szczędzą im rad w duchu umiarkowania i rozsądku, udzielanych za pośrednictwem swych przedstawicieli dyplomatycznych w Belgradzie i Cetynii. Co innego jest przecież akcya urzędowa publiczna, a co innego poparcie moralne i finansowe, jakiego po cichu udziela się Serbii i Czarnogórze, aby przez nie trzymać w szachu Austro-Węgry.

Biorąc tedy asumpt z takiego poparcia, Serbia i Czarnogóra nie przestają się zbroić, a czynią to z pewnym hałasem, obliczanym na efekt wobec zagranicy, a szczególniej wobec sąsiada, z którym na seryo chyba nie myśli się mierzyć.

Austro Węgry także niechętnie podjęłyby rękawicę, rzuconą przez wrogów-liliputów. Muszą jednak pamiętać o tem, aby nie zostały z nienacka zaskoczone i to tem więcej, że w danym razie mogą mieć do czynienia z trzema przeciwnikami: z Serbią, z Czarnogórą i z Turcyą.

Podane przy niniejszym artykuliku ryciny stanowią aktualną illustracyę do tego zbrojnego pogotowia, w jakiem znajdują się interesowani, a jakie słusznie można porównać z pozycyą żołnierza, trzymającego u nogi broń gotową do strzału.

Wojsko serbskie prezentuje się na tych rycinach — wbrew tendencyjnie zabarwionym opisom dzienników wiedeńskich, wcale dobrze.

Na innej rycinie oglądamy graniczny posterunek czarnogórski, którego ludzie zaopatrzeni są w dziwne przyrządy przymocowane do obuwia, a chroniące od zapadania się w śnieg głęboki, pokrywający tamtejsze góry i okolice.

Obrazek, przedstawiający monitory rzeczne austro-węgierskie, które mogą operować na wodach Dunaju i jego większych dopływów, daje dobre pojęcie o tych miniaturowych statkach pancernych, powołanych do odegrania bardzo ważnej roli podczas ewentualnej wojny Austro-Węgier z Serbią.



Zamordowanie jubilera: Sklep Frankfurtera przy ul. Laurenzberg l. 2, w którym popełniono morderstwo.



Z bronią u nogi: Posterunek granicznej straży czarnogórskiej.



Paryska sensacya: Pani Steinheilowa w towarzystwie żołnierzy sprawiedliwości w drodze do biura sędziego śledczego.

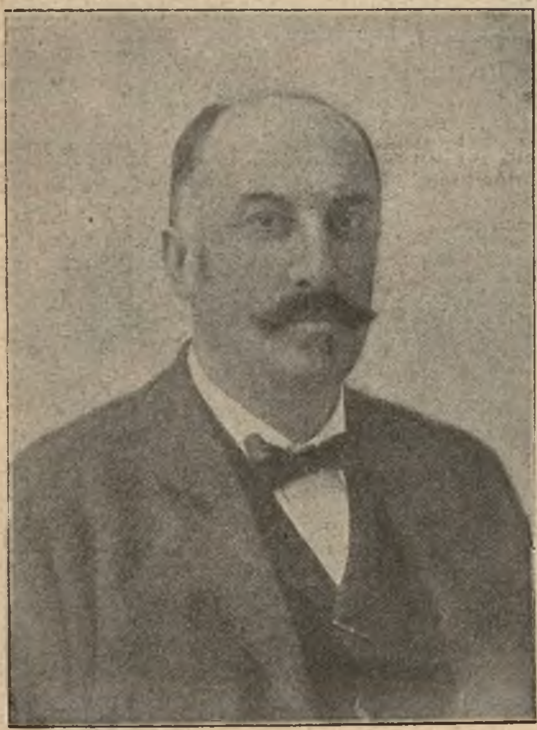
Jubileusz zasłużonego pedagoga.

Na niwie pedagogicznej, która przedstawia tak ciężkie a jednak tak chwalebne pole działania, zajął jedno z pierwszych miejsc znany szerokim kołom naszego społeczeństwa radca Tomasz Sołtysik, dyrektor gimnazyum imienia Sobieskiego w Krakowie. W ciągu trzydziestoletniej swej działalności na polu szkolnictwa, dał się poznać jako skrzętny pracownik i prawdziwy przyjaciel powierzonej jego pieczy młodzieży. Także i w życiu społecznem zjednał sobie radca Sołtysik ogólne uznanie i poważanie.

W dniu 17 grudnia obchodzi radca Sołtysik trzydziestoletni jubileusz swej tak owocnej działalności pedagogicznej. Z okazyi tej pięknej uroczystości, podajemy portret zasłużonego a cichego pracownika, życząc mu jeszcze wielu lat tak owocnej pracy dla dobra społeczeństwa powierzonej Jego pieczy młodzieży, która przecież jest jedyną naszą nadzieją!

Wojna w czasie pokoju.

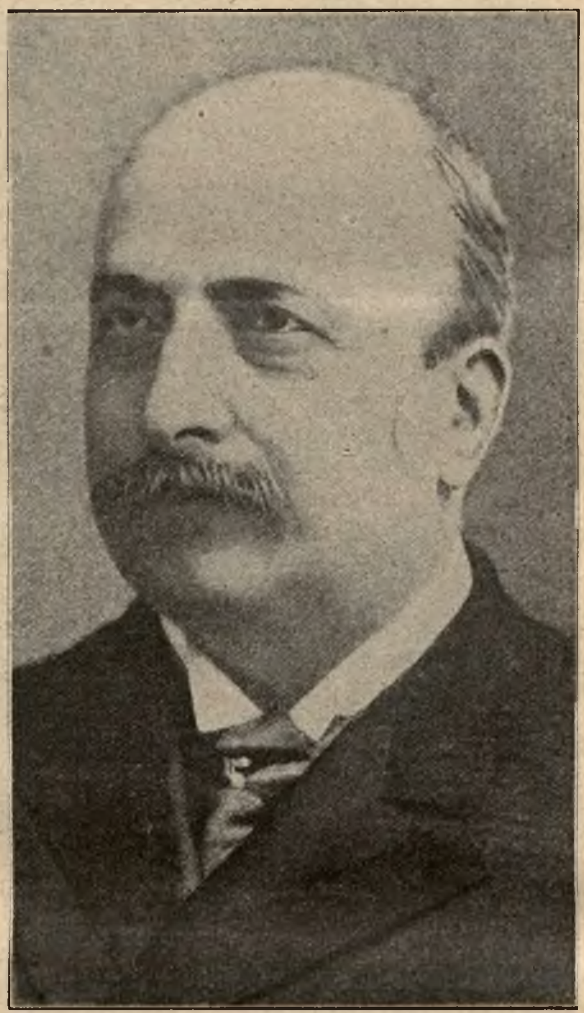
Nad południowym wschodem Europy unosi się, wyrażając się stylem artykułów wstępnych, duszna atmosfera, która zapowiada bliskie a groźne wypadki. Noty dyplomatyczne krzyżują się między Wiedniem, Petersburgiem, Konstantynopolem, Belgradem itd., wojska w cichości zostają przesuwane na szachownicy bojowej, fabryki broni i amunicyi nie mogą nastarczyć zamówieniom, giełdy zaś popadają co kilka dni w „mdłe“ usposobienie — jednem słowem gotuje się, jak w garnku, a cała Europa drży w obawie możliwej wojny.



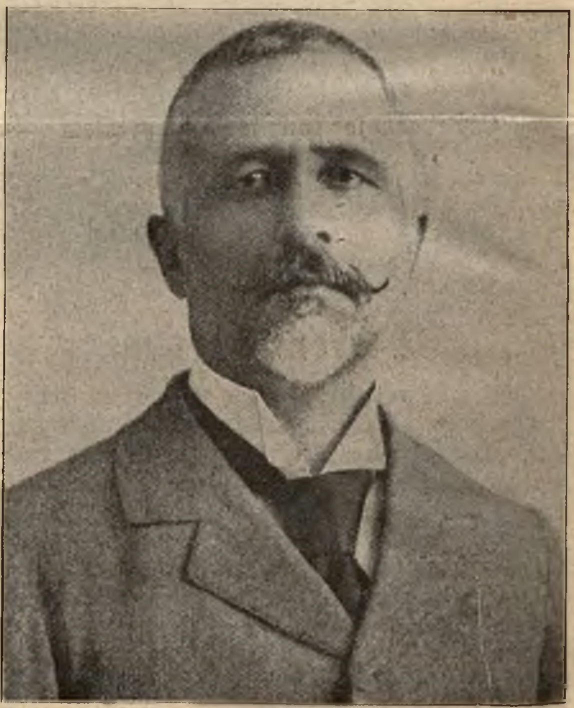
W obronie trójprzymierza: Giolitti, prezydent gabinetu włoskiego.

Kto, gdzie i z kim będzie walczył, nie wiadomo, ale już teraz niektórzy tracą, a inni zyskują skutkiem niepewności stosunków politycznych na Bałkanach, odbijającej się w pierwszym rzędzie na handlu eksportowym monarchii austro-węgierskiej. Zręcznie i energicznie zainscenizowany bojkot towarów austryackich przybrał takie rozmiary, że sfery handlowe na Węgrzech, a szczególniej w Austryi, czują się nim mocno dotknięte i to tem więcej je niepokoi, że, pomimo przedstawień ze strony austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych, rząd turecki milcząco popiera walkę z handlem austryackim.

Nie ulega także kwestyi, że Anglia, która przyczyniła się w znacznej mierze do zaostrzenia stosunków na Wschodzie przez podjudzanie Serbii, Czarnogóry i Turcyi, popiera ten bojkot cichaczem, lokując swe towary w miejsce austryackich. Anglicy jednak nie poprzestają na uczciwej konkurencyi, skupują bowiem rozmaite towary obce i przywiózłszy je do Turcyi pod flagą W. Brytanii, sprzedają za własny wyrób. Nasza rycina przedstawia dwóch Greków, ulicznych przekupniów w Salonice, którzy z emfazą, właściwą temu narodowi, zachwalają wyroby szklane, *nota bene* pochodzące z Czech północnych, jako prawdziwy towar angielski. Gromadka widzów, poczęści mahometan, poczęści chrześcijan, słucha z zajęciem reklamy wrzaskliwych Greków.



W obronie trójprzymierza: Deputowany Fortis, który w Izbie włoskiej bronił trójprzymierza.

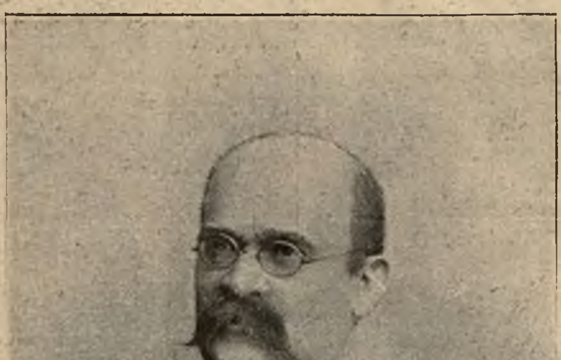


W obronie trójprzymierza: Tittoni, włoski minister spraw zagranicznych.

Egzotyczny przysmak.

Wielkie miasta, które są zbiorowiskiem setek tysięcy ludności, wysilają się na wynalezienie coraz to nowych źródeł zaprowiantowania, które sprawia niejednokrotnie ogromne trudności. W stolicach europejskich, głównie we Wiedniu i Berlinie mięso końskie stanowi bardzo popularny artykuł spożywczy dla uboższej ludności, w południowych okolicach próbowano nawet zaprowadzić racyonalną hodowlę wężów, których mięso ma być bardzo smaczne i pożywne. Obecnie zrobiono w Paryżu nowy krok naprzód, usiłując wprowadzić do handlu mięso z wielbłąda, które ma być bardzo delikatne i przyjemne w smaku. Uwaga Francuzów na możliwość użytkowania mięsa wielbłądziego do celów spożywczych zwróciła się od czasu ostatniej wyprawy do Marokka, gdzie ten artykuł spożywczy cieszy się wielką popularnością i uznaniem miejscowych smakoszów. W Paryżu urządzono już jatki, w których wyrębuje się mięso wielbłądzie, ponieważ jednak okazy, przeznaczone na rzeź, musi się sprowadzać z Afryki, cena różnych gatunków mięsa jest bardzo wysoka, dochodzi bowiem do 12 franków za kilogram przedniejszej jakości.

Specyałem gastronomicznym ma być przedewszystkiem mięso z garbu wielbłądziego. Wobec tak wygórowanej ceny, na podobny zbytek mogą sobie pozwolić tylko bardzo bogaci Paryżanie, którzy też chwalą sobie ten egzotyczny specyał, szczególniej pochodzący z młodych sztuk, a zajmujący co do smaku pośrednie miejsce między wołowiną a dziczyzną. Na Wschodzie mięso wielbłądów podawane bywa tylko w czasie wielkich uroczystości, gdyż jak wiadomo wielbłąd, jako jedyne prawie zwierzę domowe, jest tam w wielkiej cenie. Zdaje się, że wobec tego nie tak rychło spopularyzuje się we Francyi używanie mięsa wielbłądziego, chyba, że poczyni się kroki celem rozwinięcia racyonalnej hodowli wielbłądów, przeznaczonych na rzeź.



Jubileusz zasłużonego pedagoga: Radca Tomasz Sołtysik, dyrektor gimnazyum.



Z bronią u nogi: Monitory rzeczne austryacko-węgierskie.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

8 Ciąg dalszy.

— Nie zrobiłem tego świadomie, rzekł Patryk, teraz jednak nie mogę już wiedzieć, com zrobił, a czego nie. Nie mogę nawet powiedzieć, czy jestem sobą.

Wyszedłem pospiesznie do swego pokoju, z którego zabrałem kopię liter wypisanych na kufrze Patryka, jego list do brata i list Augusta do mnie.

XIX.

Przysunąłem stolik do Patryka i położyłem przed nim kopię tych dwóch listów.

— Czy poznaje pan je — zapytałem — czy są one takie same, jak pan pisze?

— Tak — odpowiedział — jest to moje pismo. Do czego ma to służyć?

— Znajdowały się one na czarnym kufrze.

Rozwinąłem list i począłem porównywać go z temi literami. Czyniłem to tem chętniej, iż wyczerpaliśmy już cały temat i nie wiadomo było o czem mówić. Nagle schwyciłem swego towarzysza za ramię i wstrząsnąwszy nim energicznie, zawołałem:

— Ma pan tu papier, atrament? Jeżeli niema, trzeba zaraz posłać.

— Co pan chce robić? — zapytał zdumiony.

— Niech się pan o nic nie pyta. Proszę wziąć arkusz papieru i pisać pięćdziesiąt razy pod rząd bez zatrzymywania się, nawet dla odetchnięcia, początkowe litery imienia swego i nazwiska.

Patryk zdziwiony do najwyższego stopnia zaczął pisać. Z pod ręki jego płynął na wielkim arkuszu papieru cały potok liter, którym przyglądałem się niecierpliwie; z każdym nowym rzędem wzrastało moje podniecenie. Wreszcie gdy ujrzałem pięćdziesiąty podpis odetchnąłem głęboko i wziąłem papier do ręki, by zbadać go dokładnie. Porównywałem te litery z poprzedniemi; nie miałem już wątpliwości, wnioski me były słuszne.

Litery na etykiecie bagażowej były w istocie bardzo podobne do tych, które napisał Patryk, ale nie były one takie same. Litery, które miałem przed oczami zakończone były w ten sposób:

P H

We wszystkich P. i H. Patryka zakończenie było odmienne:

P H

Różnica ta choć bardzo nieznaczna, w każdym razie istniała. Jeżeliby Patryk choć jeden tylko raz zrobił taki sztrych w piśmie, nie miałbym na czem opierać swego nowego wniosku, szczegół ten na liście zauważyłem jednak od samego początku. Obecnie miałem to samo powtórzone pięćdziesiąt razy. Niemożebnem, aby człowiek, który tak jednakowo zawsze pisał swe nazwisko, zmienił naraz swój charakter.

— To P. i H. na etykiecie bagażowej nie pan pisał. Nie miałoby to żadnego znaczenia, gdyby człowiek, który je tam zaznaczył nie usiłował naśladować pańskiego pisma. Jest to bardzo ważne dla nas.

Patryk, przygnieciony obwinieniem o zbrodnię, nie przejął się donosłością tego odkrycia.

— Czy jest pan pewnym — zapytałem — że te litery nie znajdowały się na kufrze przed niedzielą! Niech pan stara się przypomnieć sobie. Jest to bardzo ważne.

Patryk zawahał się chwilę, potem rzekł stanowczym głosem:

— Przekonany jestem, że ich nie było, a nawet — dodał po namyśle — pewny zupełnie, że nie było ich na kufrze, gdym wyjeżdżał z Southend w poniedziałek rano. Przypominam sobie doskonale, żem widział wtedy stary napis: „z Greenwich“, a nawet żałowałem, żem go nie oderwał. Gdyby były na nim jakiekolwiek litery, z pewnością zauważyłbym je. W jaki więc sposób tam się one znalazły?

— Zostały one pospiesznie napisane. Prawdopodobnie były one grube i bardzo widoczne, lecz zatarły się przez naklejenie nowej etykiety i teraz zaledwie można je dostrzedz.

— Twierdzę jeszcze raz, że nie było ich, gdym opuszczał Southend.

— Wobec tego takie wnioski z tego wyprowadzam — odpowiedziałem. — Ktoś uznał za konieczne naznaczyć ten kufer pańskimi inicyałami dokładnie podrobionymi. Osoba ta chciała, by ten kufer miał dowód, że do pana należy, a nie przyszła jej na myśl możebność zaklejenia tych znaków nową etykietą, co się właśnie stało. Mogę teraz zapewnić pana, że osoba ta bez względu na to, kim ona jest, wiedziała o zawartości czarnego kufra.

Patryk patrzył na mnie wzrokiem osłupiałym.

— Od początku przypuszczałem — mówiłem dalej — że prawdziwy ślad zaczyna się dopiero od tych dwóch liter, które spostrzegłem w biurze policyi w poniedziałek rano. Myśl ta prześladowała mnie ciągle i teraz zapytuję siebie, czy ta zbrodnia jest istotnie tak prostą, jak to sobie wyobrażaliśmy i czy istotnie jest pan zabójcą. Pierwszym moim obowiązkiem jest wyjazd do Paryża i zbadanie jeszcze raz liter na kufrze. Nie jestem kompetentny w tym względzie, muszę więc poradzić się eksperta. Zdecydowałem się towarzyszyć panu wieczorem.

— Zdaje mi się, że jest to budowa bez fundamentów — rzekł Patryk.

— Ja nie tak sądzę. Musiał ktoś napisać te litery prawdopodobnie między Southend a Douvres, a ten, kto to zrobił, pozostaje w związku z zbrodnią. Winniśmy go odkryć.

XX.

Uznałem za szkodliwe i nieroztropne przedłużać nasz pobyt w Douvres, skłoniłem też Patryka, by, nie czekając na brata, który został zatrzymany jakiemiś okolicznościami, wybrał się ze mną tego jeszcze wieczoru na kontynent. Sam czułem się niespokojny. Litery te P. i H., które stały się początkowo punktem wyjścia dla nowych podejrzeń, zamieniły się wkrótce na pewność. Opanowała mnie myśl, że Patryk może być niewinny, a nie było nikogo, kogo możnaby oskarżyć w miejsce niego. Miałem przed oczami te litery i etykietę bagażową, znalezioną dzisiaj rano w zarzutce Augusta. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, powracając uparcie do tego pytania, dlaczego ten kawałek papieru znajdował się właśnie tam i gdzie jest zabójca?

Po całym tygodniu ciężkiej pracy zdawało mi się, że już dotarłem do celu, tymczasem okazało się, że nie wiem nawet, jak daleko jestem od końca.

Podróż nasza nie bardzo była przyjemną. Patryk zdenerwowany wszędzie upatrywał szpiegów, detektywów. Wiele trudu zaznałem, pilnując go, by się nie zdradził przed pierwszym lepszym mieszczuchem, który też znalazłby się w kłopocie, co robić z takiem odkryciem. Spostrzegłem, że Patryk nie jest jeszcze pod dozorem policyi, lecz drżałem ciągle, by z powodu swej nieostrożności nie ułatwił zadania ścigającej go psiarni. Bardzo pragnąłem ujrzeć go poza granicami Francyi. Chociaż wątpiłem obecnie o jego winie, nie mogłem ukryć przed sobą, że były przeciw niemu poważne dowody i zastanawiałem się, czy przypadkiem nie pomagam do ucieczki przebiegłemu zbrodniarzowi. Jednem słowem sam nie byłem siebie pewny.

Umówiliśmy się, iż zatrzyma się jedną dobę w Paryżu dla odpoczynku i dla spotkania z bratem, którego zawiadomiliśmy o wyjeździe dyskretną kartką. Dodać muszę, iż Patryk kupił bilet do Londynu, ja zaś wziąłem dwa do Paryża i sam nadałem bagaże, jakby one do mnie należały. W Paryżu udaliśmy się natychmiast do skromnego hotelu w mało ożywionej dzielnicy.

Patryk w ciągłej trwodze wcisnął się w sam kąt dorożki, by go nikt nie dostrzegł; zatracił zupełnie dawną swą pewność siebie, przejęty tem oskarżeniem. Szeptał bezustannie „książki, książki“, uważając zapewne, że znalezienie ich w szafie ciotki stanowi największy dowód jego przestępstwa.

— Niechże pan będzie rozsądniejszy — upominałem go. — Wiemy tylko, że spełniono zbrodnię w ten wieczór i że zwłoki zapakowano do pańskiego kufra, ale nic więcej.

— Lecz oprócz mnie i ciotki nikogo nie było w tym domu, a gospodyni nie można chyba posądzać. Nikogo więcej nie było i nikogo być nie mogło.

— To pozostaje jeszcze do zbadania — rzekłem.

Do Paryża przybyliśmy w niedzielę w piękny słoneczny poranek. Po ulokowaniu swego towarzysza udałem się natychmiast do Leona Duberta. Dochodziła już dziesiąta godzina, gdym zjawił się u niego w biurze komisaryatu. Przyjął mnie ze zwykłą serdecznością i z dobrym humorem, które stanowią jedną z cech Francuzów. Odniosłem jednak wrażenie, iż niechętnie patrzy na moje mieszanie się do tej sprawy, uważając bez wątpienia to za sprzeczne z jego poglądami o strzeżeniu tajemnicy urzędowej.

— Jak daleko zaszliście panowie? — zapytałem. — Aresztowaliście sprawcę?

— Nie do mnie to należy — odpowiedział. — Niech pan uda się do Franciszka, sprawą tą zresztą zajęli się już pańscy rodacy, a uważam ich za bardzo przebiegłych.

Pojechałem do Franciszka Duberta, który pozwolił mi obejrzeć jeszcze raz ten kufer. Wyznałem mu, że zebrałem już pewne dane, mimo to drżałem ze wzruszenia, wchodząc do tego pokoju, w chwili tej bowiem miałem przekonać się o prawdziwości swych poglądów.

Policya zadowoliła się tylko odfotografowaniem kufra, pozostawał więc on nienaruszony. Etykieta „z Greenwich do Southend“ była cała. Przyglądałem się jej uważnie: litery pisane silnie naciskanym ołówkiem były już dość starte, na tyle jednak zachowały swą formę, iż stwierdzić mogłem dokładnie ich charakter. Mimo szczegółowego badania nic więcej nie znalazłem. Po dniu tylko i w blasku słońca, jakie w chwili tej świeciło, dojrzałem jakiś jaśniejszy od tła kwadratowy znak. W miejscu tem znajdowała się zapewne etykieta, która następnie z powodu złego naklejenia odpadła. Przytknąłem tam zwilżony palec i znalazłem jeszcze resztki gumy.

Kufer przy wysyłaniu z Southend miał na sobie etykietę bagażową, której jednak nie było już w Paryżu. Przypuszczalnie została ona oderwaną jeszcze w Londynie i to z następujących powodów.

Tragarz, który nalepiał napis „z Londynu do Paryża“ nakrył bardzo dokładnie starą etykietę „z Greenwich do Southend“ nową. Był to więc człowiek bardzo drobiazgowy, wskutek też tego prawdopodobnem jest, że gdyby na kufrze znajdowała się jeszcze inna etykieta, nalepiłby na niej, a nie na innem miejscu ten duży kawałek papieru z wydrukowaną literą „P“. Na poparcie tego domysłu nie mam niezbitych dowodów, jest on jednak możliwy, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, iż brakującą właśnie kartkę znalazłem w zarzutce Augusta. Towarzyszył on podróżnym tylko do dworca, gdzie ich pożegnał. Czy on oderwał etykietę? Jeżeli tak, to i on naznaczył kufer temi inicyałami. Lecz dlaczego?

Zacząłem znowu czytać list Augusta pisany do mnie. Przyglądałem mu się przy oknie, by lepiej widzieć. Wszystkie litery były odmienne od znalezionych na kufrze, podobne znalazłem tylko jedno H. Wyglądało ono tak:

H

Miało ono kilka kółek, lecz ani jednego wyraźnego.

Franciszek Dubert dał mi adres pewnego grafologa, do którego udałem się, choć nie mam wielkiego zaufania do tego rodzaju ekspertów. Był on na szczęście sam, gdyż jeżeli zejdzie się ich dwóch, nigdy nie mogą pogodzić się w swych opiniach, a każdy trzyma się uparcie swojej, jak lekarze na konsylium.

Grafolog ten zbadał tylko te dwie litery i w sposób najbardziej stanowczy oznajmił mi, że pisał je nie Patryk Harvey. Różnica grafologiczna była tak znaczna, iż nie można było o tem wątpić. Twierdził także, choć mniej pewnie, że nie były one pisane przez Augusta, gdyż ten nigdy nie robił takich sztrychów. Nie wielką uwagę zwróciłem na te końcowe wywody, lecz pożegnałem się z nim i udałem się do panny Edyty Simpkinson.

XXI.

Dla braku dowodów policya nie mogła dłużej więzić panny Simpkinson, zwłaszcza, że nadejście własnego jej kufra, wysłanego z Douvres przez Patryka uwolniło ją od wszelkich podejrzeń. Detektywi angielscy udali się natychmiast do Douvres, by zbadać, kto wysyłał ten kufer, tragarze jednak błędnie ich poinformowali i wprowadzili przez to na złą drogę.

Panna Simpkinson z powodu doznanych przejść znajdowała się w takim stanie moralnego przygnębienia, iż doktorzy zabronili jej przyjmowania wszelkich wizyt. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, gdy dowiedziałem się, że policya śledzi jakiegoś starszego łysego mężczyznę w białej kamizelce. Te jednak pomyłki mogły opóźnić schwytanie Patryka tylko o kilka dni. Gdyby detektywi rządowi byli choć cokolwiek sprytniejsi, mogli już przed trzema dniami wiedzieć, że Patryk w noc

zabójstwa spał pod jednym dachem z swą ciotką. Stwierdzono to, lecz dopiero znacznie później. Na drugi dzień rano po naszym wyjeździe zjawili się pod „Głową Maurytanina", potem udali się do mieszkania Patryka w Londynie. Pani Simpkinson badana w sobotę bezwłocznie wskazała na Patryka jako na mordercę. Zdziwiłem się, dowiadując się w Paryżu, że August Harvey tak szczery ze mną, wobec policyi okazał się bardzo małomównym i że z trudem tylko zdołano uzyskać od niego drobne informacye. Wskutek tego twierdzono, że August nic prawie nie wiedział o tej sprawie, a jak komisarz utrzymywał, nie miał on o niej nawet pojęcia.

Z tego wszystkiego wywnioskowałem, że August miał jakiś ukryty cel w tem, aby mnie możliwie najszczegółowiej poinformować, a policyę utrzymywać w nieświadomości. Lecz jakie powody mogły go skłonić do tego?

Policya francuska upoważniła panie Simpkinson do opuszczenia „pensyonatu", w którym byłem poprzednio przyjęty. Zamieszkały w skromnym hoteliku w pobliżu parku Monceau. Ambasada angielska zaręczyła za nie, że nie opuszczą Paryża. Do tego właśnie hotelu udałem się i zostałem przyjęty bez żadnych trudności. Przeraziłem się zaszłą w niej zmianą, tak strasznie pobladła i zeszczuplała.

Czy kochała Patryka? Był on o tem przekonany, dlaczego jednak przyjęła oświadczyny Augusta? Była to zagadka, zwłaszcza, że nie wyglądała na kobietę, która daje sobą kierować. Niepewny też byłem, czy uda mi się podczas obecnej rozmowy dowiedzieć coś nowego.

Przyjęła mnie uprzejmie, przypatrując mi się niezwykle bacznie. Czułem jak bardzo żądną jest wiadomości, potrafiła jednak jak i poprzednim razem panować nad sobą.

— Przybyłem tutaj — rzekłem, siadając — razem z Patrykiem.

— Doprawdy — odpowiedziała, poprawiając fałdy sukni. — Po co pan Harvey przyjechał do Paryża?

— Ponieważ ucieka z Anglii.

— Czyż ucieka, dlaczego? gdzie zamierza ukryć się?

— Pozwoli pani, że odpowiem naprzód na ostatnie pytanie. Chce jutro rano znaleźć się w Marsylii, a stamtąd dostać się do Ameryki południowej. Wtedy...

— A czy uda się to? — zawołała żywo, zdradzając swe zainteresowanie.

— Zdaje mi się, mam nadzieję.

— Bogu dzięki! — rzekła już spokojniej, opanowując swe wzruszenie.

— Nie mogę jednak twierdzić tego stanowczo. Policya przed trzema dniami winna była go pojmać, lecz ponieważ jest dotychczas wolny, możemy więc wszystkiego spodziewać się.

— Miejmy jednak nadzieję, że uda mu się uciec...

Spostrzegłem, że w ten sposób nic nie zyskam, postanowiłem więc według swego zwyczaju przystąpić wprost do rzeczy.

— Pragnę i ja tego, inaczej bowiem grożą mu ciężkie roboty.

Panna Simpkinson pobladła, nic jednak nie odpowiedziała.

— A byłoby to tem straszniejsze — mówiłem dalej — że uważam go za niewinnego.

Zdaniem tem pokonałem przybraną jej obojętność. Zerwała się z krzesła z blaskiem nadziei, lecz zarazem i strachu w oczach.

— Niewinny? — zawołała. — Jakto?... Co pan chce przez to powiedzieć. Wszystko, co mam, oddam, by być tego pewną.

Nie odpowiedziałem wprost na pytanie.

— A więc uważa go pani za winnego? — rzekłem.

— Czyż mogłam sądzić inaczej — odrzekła — rozum przygłuszał mi serce. Czyż wszystkie fakty nie świadczą przeciw niemu? Czyż wina jego nie została prawie stwierdzoną? Któż więc dopuścił się mordu, jeżeli nie on? Czy sąd może go uwolnić?...

— Prawdopodobnie nie, a jednak jestem przekonany, że jest niewinny.

— Jakie ma pan dowody — zapytała z niepokojem. — Kogo pan podejrzywa?

— Niech mi pani wybaczy, że pierwej sam zadam pytanie. Czy pani nikogo nie podejrzywa, nikogo absolutnie, przysięgając na swą duszę i sumienie, na wszystko co pani posiada najdroższego.

— Nie — rzekła zdziwiona — nikogo prócz Patryka. Buntuję się przeciw podobnej myśli, lecz cóż mogę poradzić przeciw oczywistości.

Miałem już jej zaufanie, wierzyłem w jej dobrą wolę, stwierdziłem jednak z żalem, że nie może być mi użyteczną.

— Proszę pani — odezwałem się po chwili — może wydać się to niedyskrecyą, lecz muszę wiedzieć choćby ogólnie tylko, co wywołało zerwanie pani z Patrykiem, a następnie zaręczyny z jego bratem.

Panna Simpkinson zarumieniła się silnie.

— Nigdy nie byłam narzeczoną Patryka Harveya — rzekła. Niemożebnem, by mógł kto twierdzić coś podobnego. Proszę więc nie poruszać tego tematu.

Zbyt panując nad sobą, by okazać swe wzruszenie, oparła czoło o ręce, które drżały. Nie mogłem już niczego dowiedzieć się od niej; zdradziła się mimowoli, że kochała Patryka; można więc przypuszczać, że nie miała uczucia dla Augusta. Serce kobiety bywa nieprzeniknionem, myśli jej jednak można odczuć.



Niewinny? — zawołała — Jakto?... Co pan chce przez to powiedzieć.

Zraniona w swych najtajniejszych i najistotniejszych uczuciach przez niewierność choćby chwilową swego ukochanego, zemściła się nad nim, zaręczając się z jego bratem.

— Sądzę mimo wszystko, że Patryk jest niewinny — rzekłem, powstając, by wyjść — lecz nie wiem kto się zbrodni dopuścił. Mam pewne podejrzenia, lecz brak mi najmniejszej nawet pewności.

Nagle przypomniałem sobie o kopii tych dwóch liter P. H., które miałem z sobą w kieszeni i pokazałem je.

— Czy to pismo Patryka, czy też Augusta Harveya?

— Jakże ja mogę sądzić tylko z tych dwóch liter — odpowiedziała — dziwne pańskie zapytanie, ponieważ jednak chce pan usłyszeć me zdanie, powiem, że forma pisma jest Patryka, lecz charakter z pewnością Augusta.

XXII.

Panna Simpkinson wyraziła chęć widzenia Patryka. Poszłaby z pewnością, gdyby wiedziała, gdzie go szukać. Ponieważ jednak następstwem tej wizyty byłoby natychmiastowe aresztowanie go, nie mogłem wskazać jej adresu. Zresztą i Patryk nie śmiał tego żądać, gdym mu powiedział, jakie groziłoby niebezpieczeństwo. Okazywał się najzupełniej rozsądnym i sympatycznym i poczynałem coraz serdeczniej żałować go.

Powróciłem do hotelu, zachowując wszelkie środki ostrożności. Po osiągnięciu celu, dla którego przyjechałem do Paryża, nie miałem już tutaj nic więcej do czynienia. Kopia moja była dokładna, znalazłem w niej istotną różnicę, na której oparłem swe twierdzenie, że liter na etykiecie nie pisał Patryk.

Jeżeli raz przypuścimy, że pismo to nie jest Patryka, wtedy wszelkie okoliczności, moje własne rozumowanie, stanowcze twierdzenie panny Simpkinson prowadziło nieuniknienie do tego wniosku, tak mało prawdopodobnego, że August pisał te litery. Obecnie należało jak najspieszniej wysłać Patryka do Marsylii.

August, zapominając o swych obowiązkach kapłańskich w niedzielę, przybył do nas do hotelu. Stwierdził, że w szafie ciotki były książki Patryka, te same książki, które Patryk — jak utrzymywał — upakował w kufrze. Listy miłosne i pamiątki również tam się znajdowały, na dowód czego przywiózł je z sobą i nam okazał. Mogłem wtedy pojąć wobec rozpaczy Patryka, do jakiego stopnia człowiek może zachowywać nadzieję wbrew wszelkim rozumowaniom.

Odprowadziliśmy go na dworzec ljoński do pociągu pospiesznego. August dał mu na drogę sto funtów szterlingów i przyrzekł przysłać dwieście funtów do Montevideo, gdyż republikę Argentyńską wybrał Patryk za cel swej podróży. Gdy pociąg już ruszał, Patryk wychylił się jeszcze z wagonu:

— Auguście... Auguście — zawołał — czy ty sądzisz istotnie, żem ja winien.

August załkał i nic nie odpowiedział. Gdy wychodząc z dworca, starałem się jak najprędzej odciągnąć Augusta od tłumu ciekawych, usłyszałem, jak ktoś mówił poza nami: „To z pewnością jego brat". Los Patryka Harveya był już zadecydowany.

Zbliżając się do dworca północnego, gdyż wieczorem mieliśmy odjechać do Anglii, zapytałem Augusta, czy policya nie robiła rewizyi w domu i czy go nie opieczętowała.

— O tak — odrzekł — policya była wczoraj i pozostawiła agenta tajnego, który strzeże dobrze domu.

— Zaaresztują go w Marsylii — odezwałem się cicho.

August Harvey pobladł i schwycił mnie za rękę.

— To niemożebne — zawołał — to niemożebne.

I zdenerwowany do ostatnich granic znowu rozpłakał się.

Na dworcu sam kupował bilety; podczas gdy stał przy okienku kasy, przypatrywałem mu się bezwiednie i nagle ku największemu memu zdumieniu ujrzałem, jak wyjął portfel z kieszeni, jak płacił, wziął bilety i resztę, lecz wszystko to czynił lewą ręką!

Nie był on z pewnością stale mańkutem, w tym jednak wypadku używał lewej ręki. Nabrałem teraz silniejszego przekonania, że August Harvey jest zabójcą.

XXIII.

Pożegnaliśmy się na dworcu w Londynie. August musiał powrócić do swej parafii i swych owieczek, ja zaś postanowiłem czekać na wiadomości o Patryku.

— Nie wie pan, czy istnieje umowa ekstradycyjna z Argentyną — pytał mnie August w pociągu. — Jak tylko będzie bezpieczny, ogłosimy całą sprawę ze wszystkiemi okolicznościami łagodzącemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Strajk manifestacyjny na lwowskiej politechnice.

(Do illustracyi na str. 4).

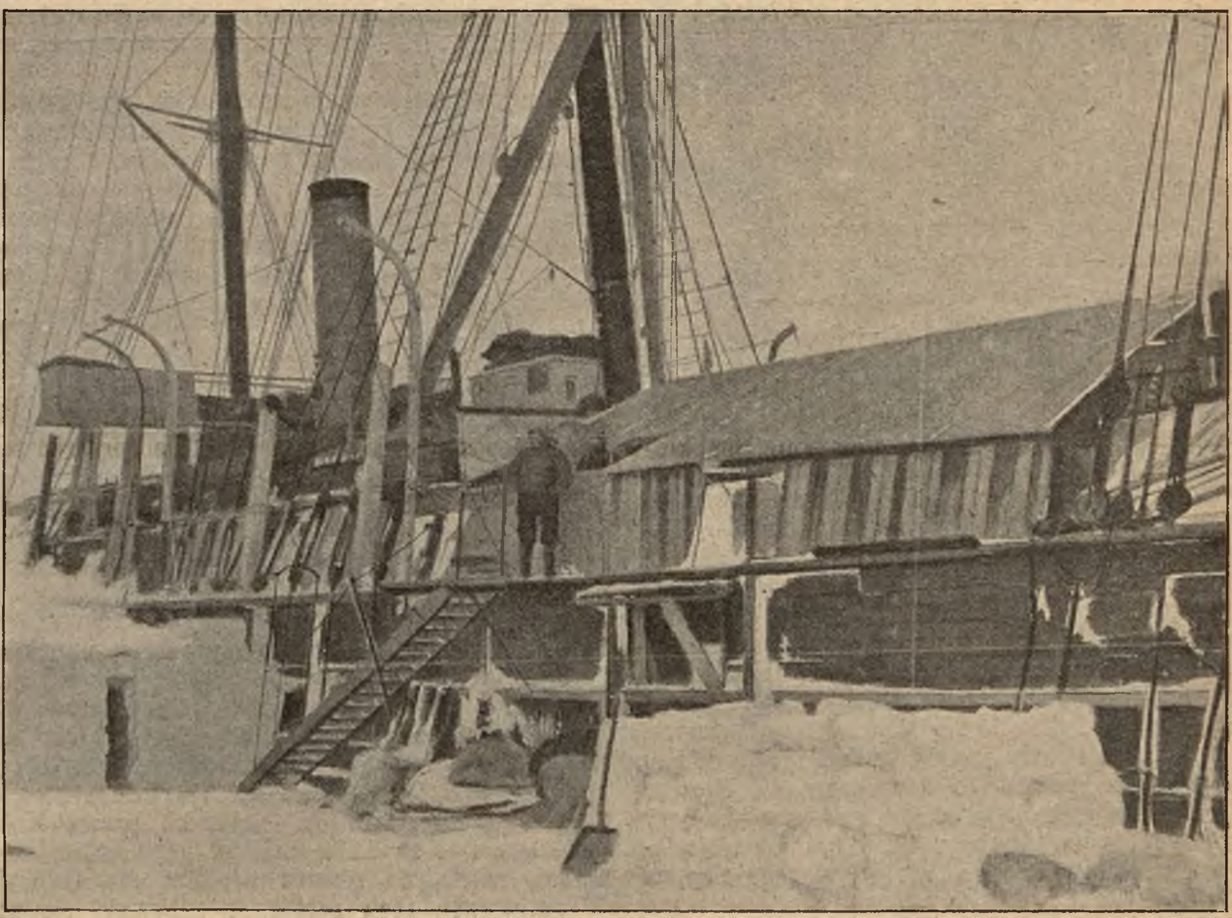
W krajach zachodnich Przedlitawii przyjął się w ostatnich latach zwyczaj, iż wszelkie postulaty zakładów naukowych, przedewszystkiem najwyższych, zdobywa się jedynie walką. Systemu tego, wprowadzonego przez Niemców, a z powodzeniem używanego także przez młodzież innych narodowości, chwyciła się obecnie także młodzież polska, widząc, iż na drodze legalnej, tj. uchwaleniem rezolucyj na wiecach i wysyłaniem deputacyj do władz centralnych, nic nie uzyska od rządu, traktującego po macoszemu wszystkie bez wyjątku zakłady naukowe w kraju.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy więc strajk manifestacyjny młodzieży lwowskiej politechniki, spowodowany tem, iż rząd nie dotrzymał swych obietnic, tylekrotnie czynionych młodzieży i gronu profesorskiemu w kwestyi lepszego wyposażenia tej jedynej polskiej politechniki. Preliminarz bowiem budżetu nie wykazuje ani owego półmiliona koron, tak solennie przez ministrów: rodaka, skarbu i oświaty przyobiecanych, ani też przynajmniej 100.000 k. jako pierwszej raty na zaspokojenie rzeczywistych potrzeb tego zakładu.

Strajk ten był tylko protestem przeciwko postępowaniu rządu i trwał przez dwa dni, poniedziałek i wtorek — a przebieg jego był zupełnie spokojny i poważny w myśl żądania odezwy, podpisanej przez przedstawicieli najwybitniejszych towarzystw młodzieży politechnicznej. W razie, jeżeli nie odniesie on skutków, młodzież zdecydowaną jest rozpocząć z początkiem letniego półrocza ogólny strajk techników.

Tragedya pod biegunem.

Latem bieżącego roku podzieliliśmy się z Czytelnikami wiadomością, jaka nadeszła do Europy o tragicznej śmierci nieustraszonego podróżnika duńskiego, Myliusa Erichsena, która zabrała go z tego świata wraz z kilku towarzyszami wśród niezmierzonych pustyń lodowych we wschodniej Grenlandyi. Sławę i śmierć dla dobra nauki dzieli z nim w pierwszym rzędzie jego towarzysz Brönlund, którego pamiętnik, spisywany do ostatniej chwili ze stoicyzmem godnym najwyższego podziwu, stanowi jedyne źródło losów jego samego i Erichsena od chwili, gdy rozłączyli się, wraz z trzecim towarzyszem, Hagenem, od reszty wyprawy, której dowództwo objął porucznik Koch.



Tragedya pod biegunem: Statek »Danmark« na zimowisku.



Tragedya pod biegunem: Erichsen w drodze ku północy.

Brönlund zmarł skutkiem wyczerpania, z nogami odmrożonemi, w pierwszych dniach grudnia ubiegłego roku, dotarłszy już tylko sam jeden do magazynu żywności, umieszczonego nad zatoką Lamberta. Zwłoki jego znalazł por. Koch dopiero w połowie marca b. r. spoczywające w jaskini obok magazynu, przy nich leżała blaszana puszka, w której zamknięty był pamiętnik, spisywany starannie z dnia na dzień aż do ostatniej godziny, gdy straszna śmierć wytrąciła pióro z kostniejącej ręki podróżnika.

Załączone illustracye, poczynione w początkach ekspedycyi, dają wyobrażenie, jak wyglądał podczas przezimówki statek „Danmark", na którym Erischsen wyruszył jesienią 1906 r. na wyprawę podbiegunową, oraz przedstawiają najwierniejszych pomocników i przyjaciół podróżników t. j. psy pociągowe, które oddały im nieocenione usługi tam, gdzie na pomoc żadnego innego zwierzęcia człowiek rachować nie może. Na ostatniej illustracyi zaś oglądamy uczestników wyprawy, którym los pozwolił cało z niej powrócić do Europy.

„Precz ze Szwabami!".

(Do illustracyi na str. 3).

Nadzwyczajny przewrót, dokonany przez partyę młodoturecką w państwie padyszacha, pociągnął za sobą przebudzenie się tureckiej samowiedzy narodowej na wszystkich polach. Naród turecki budzi się z długoletniego uśpienia i rzecz zupełnie naturalna w podobnych okolicznościach, nienawiść jego zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw tym, co wykorzystywali jego dotychczasową bezsilność.

Szczególniej na polu ekonomicznem Turcy padali ofiarą wyzysku bliższych i dalszych sąsiadów. Ponieważ jednak Anglicy umieli w porę ująć sobie wszechwładnych dziś Młodoturków, przeto animozya ludności tureckiej znalazła ujście w bojkocie towarów austryackich i w demonstracyach przeciw Austryakom, których pospolicie zowią na Wschodzie „Szwabami".

Illustracya nasza przedstawia właśnie jedną z takich demonstracyj. Na czele pochodu kroczą w strojach narodowych nieregularni żołnierze tureccy (baszybożucy), a za nimi tłum złożony nie tylko z samych mahometan, ale także z przedstawicieli rozmaitych narodowości chrześcijańskich, które zamieszkują państwo otomańskie. Te różnorodne żywioły łączą się obecnie pod hasłem: „I recz ze Szwabami!"

Z TYGODNIA

(Konjuktury polityczne. — Nadzieja wstępuje w serca. — Finanse Austryi a moje. — Wewnętrzne położenie. — Kłopoty bar. Bienertha. — Polityczna jajecznica we Lwowie a zapatrywania mojej żony. — Rada wojenna ludowców. — Niemcy w Galicyi. — Podział Austryi. — Drobiazgi).

Z chwilą kiedy w termometrze zaczyna rtęć coraz bardziej opadać, a zakład zastawniczy oblężony jest przez odbierających futra, które przed świętami poszły w przechowanie w nadziei, że skoro Barbara była po lodzie to Boże Narodzenie będzie po wodzie, zazielenił się Rynek wielkiego Krakowa, jakby wiosna nastała, lub „oleandry“ przeniesiono w Śródmieście. Na widok tej zieleniny, wśród której wieczorami odbywają się polowania na sarny, poweselały i nasze dusze rozstrojone smutnemi wiadomościami, nadchodzącemi z zagranicy a przedstawiającemi sytuacyę w coraz to czarniejszych kolorach. Nadzieja wstąpiła w serca, że jeżeli przetrwamy jeszcze te dwa tygodnie, a to rzecz prawie pewna, to doczekamy się Nowego Roku, który może będzie dla nas względniejszy niż obecnie nam panujący, który był jak się zdaje pod znakiem Strzelca, ale wojującego ślepymi nabojami.

W ślad za tem pozieleniem Rynku krakowskiego przyniósł nam telegraf pocieszające wieści, że na Południu zaczyna się sytuacya wyjaśniać. Serbia zaczyna sprowadzać prócz armat namioty, jasny więc dowód, że wojnę myśli dopiero prowadzić w lecie, jegomość pan Pallavicini w rozmowie z wielkim wezyrem Kiamil baszą obiecał różne koncesye jeśli Turcya zaprzestanie bojkotu (słodkie gruszki na wierzbie), a czcigodny wezyr uśmiechnął się przyjaźnie, podrapał się w podbródek, westchnął i pokazał figę prawdziwą sułtańską. Po tej wymianie dyplomatyczno-pomologicznych czułości wstąpiła już pewna otucha w nasze przygnębione serca, a gdy jeszcze pan Bülow oświadczył *urbi et orbi*, że Austra może być pewną poparcia swego sprzymierzeńca z nad brudnej Sprewy (czytaj między wierszami: o ile z tego Prusy będą mogły wyciągnąć dla siebie jakąś korzyść), a i Tittoni stwierdził, że Włochy, choć tylko jedną nogą, ale przecież stoją w trójprzymierzu, radość powszechna nie miała granic, wszystko się podniosło, co było opadło, nawet kursa na giełdzie, które są tak czułe na wszelkie chociażby wahania aury politycznej. Dzięki też tej pomyślnej konjunkturze udało mi się wyżebrać na krakowskiej czarnej giełdzie na koszta zbrojeń przedświątecznych marne sto koron, o które moja stara już od dwu tygodni ciągle mnie molestrowała. Tłumaczyłem jej, że dziś każdy myśli o rozbrojeniu; nie pomogły jednak najbardziej przekonujące perswazye, postawiła na swojem. Wobec tego i w mem zaciszu domowem (*lucus a non lucendo*, dzięki wymowie mojej niewiasty) nastał wreszcie względny spokój, jakby cisza przed burzą, gdyż pani domu odbywa wojenne narady z kucharką i swemi krewnemi, co i jak piec na święta. Dzięki tej okoliczności mogę spokojnej i odetchnąć i od czasu do czasu spóźnić się wieczorem do domu, tłumacząc starej, że chciałbym się wystarać jeszcze choćby o pięćdziesiątkę, aby nie potrzebowała ograniczać swych świątecznych rozmiarów. Łatwo jednak obiecać, wykonać trudniej. Ja nie jestem panem Jorkaszem Kochem, który o swem *exposee* finansowem całkiem otwarcie powiedział, że, ponieważ potrzeba pieniędzy na wydatki zwiększone, pociśnie się śrubę podatkową i zaostrzy egzekucyjne ściąganie zaległości, to posypią się korony — ja muszę się dość nabiegać i naprosić, nim mi się uda skruszyć kamienne serce którego z mych nadwornych bankierów. Najchętniej zwracam się do poczciwej Hirszprungowej, która jako kobieta, ma przecież czulsze na nędzę ludzką serce, niż niejeden mężczyzna i mniej się już na to ogląda, czy tam kursa opadły, czy się podnoszą. Pan Jorkasz Koch odpowiedzialny jest za finanse przed parlamentem, ja znów przed moją żoną. On jest o tyle w lepszem położeniu, że ma spokój choć w nocy, a mnie moja stara trapi często, przypominając różne obietnice, których już niestety wypełnić nie mogę!

Tak więc wyklarowanie się stosunków europejskich, choć jak dotąd bardzo problematyczne, wpłynęło dodatnio i na bieg mego codziennego życia, jako dowód niezbity, iż ogólna sytuacya stoi w ścisłym związku z życiem poszczególnych c. k. obywateli, do których i ja mam zaszczyt się zaliczać.

Wewnętrzne stosunki austryackie przedstawiają obecnie opłakany widok. Biedny baron Bienerth nie może się spodziewać zlepienia większości parlamentarnej, któraby mu uchwaliła prowizoryum budżetowe, a i jego stara woła przed świętami o pieniądze, wobec tego ukazuje się zdala ów sławny § 14, który ma w Austryi znaczenie miecza, rozcinającego wszelkie węzły gordyjskie wewnętrznej polityki.

Niemcy stawiają za konieczny warunek *conditio sine qua non*, bez którego nie będą popierać rządu, zniesienie sądów doraźnych w Pradze, oraz zezwolenie na noszenie kolorów i odbywanie bumlów, rząd boi się jakoś zaryzykować, jeśliby bowiem zniesiono sądy doraźne, a nastały znów rozruchy, pozostałby ostateczny krok, ogłoszenie stanu wyjątkowego, a wątpić należy, czy ministrowie czescy daliby na to swoje *placet*. Jak widzimy sytuacya nie bardzo wesoła. W parlamencie ubolewają Niemcy, że ich galicyjscy pobratymcy, których naliczyli 140.000 pozbawieni są reprezentanta w Izbie poselskiej, tłumaczą też zwrócenie się ich do ministra-rodaka dr. Schreinera, który ma być c. k. opiekunem wszystkich Niemców w obrębie krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Sprzeciwia się temu dr. Głąbiński, prezes Koła polskiego, i to zupełnie słusznie, gdyż galicyjskie sprawy należą do resortu ministra dla Galicyi. W antraktach tych sprzeczek odbywają się instrumentalno wokalne popisy radykałów czeskich, oraz rozlegają się entuzyastyczne okrzyki: Abzug Bienerth! Tu Czesi pokpili głową, zapomnieli bowiem o prawach swego języka, w którego obronie walczyli, i używają niemieckiego, być może dlatego, aby ich Bienerth lepiej zrozumiał.

Jedni tylko socyaliści zadowoleni są w zupełności, gdyż przedstawiciel ich Pernerstorfer zasiadł na fotelu wiceprezydenta. Dla zamanifestowania swych socyalistycznych przekonań wzgardził jednak wyściełanem krzesłem, a kazał sobie zrobić drewniane, bojąc się, by mu towarzysze nie zarzucili, iż lubi wygody, co nie licuje z ich ideałami, jak to mieliśmy niedawno dowód na którymś z rosyjskich posłów socyalistycznych, któremu partya kazała zrzucić futro, gdyż w niem nie wyglądał na socyalika, ale na zwykłego burżuja. Posłowie pocieszają się zresztą myślą, że wnet zaczną się ferye świąteczne, no a potem gotów za nich pracować § 14, a dyetki będą sobie płynąć spokojnie dalej, jak fale w naszej srebrzystej Rudawie.

Z kolei rzeczy zająć się należy i sprawami krajowemi. Obecnie na porządku dziennym jest sprawa zaatakowania namiestnika dr. Bobrzyńskiego przez młodzież wszechpolską. Fakt sam bardzo przykry. Pobudki, tj. obrona polskości uniwersytetu są chwalebne, wykonanie zaś zasługuje na potępienie. Żal mi swoją drogą namiestnika, bo jest to pan, który z paradą siedzi na dwu stołkach, nie tak, jak my, zwyczajni śmiertelnicy na jednym, ale cóż kiedy oba są dziurawe. Zrobić chce coś dla Polaków, gniewają się Rusini, pokaże Rusinom jakąś gruszkę na wierzbie, biją w niego Polacy... słowem urzędowanie namiestnika Galicyi da się chyba porównać z chodzeniem po linie, a to — jak wiadomo — do przyjemności nie należy.

Napad na Ekscelencyę Bobrzyńskiego najbardziej oburzył moją czcigodną magnifikę, wyrażała też swe niezadowolenie z tego powodu i oświadczyła, że od dawna była przekonaną, że młodzież nasza jest lekkomyślną. Zapytałem, czy nie solidaryzuje się więc z ruchem wszechpolskim, gdyż choć obchodzić będziemy niedługo trzydziestoletnią wojnę małżeńską, zapatrywań jej politycznych dotąd nie znam.

— To nie — odparła — ale widzisz uważam za lekkomyślność marnowanie jajek, gdy dziś sztuka kosztuje sześć centów. Jajka teraz zdrożeją jeszcze bardziej, a tu Boże Narodzenie za pasem!

Przemówiła przez jej usta oszczędna gospodyni!

Z równem ubolewaniem wspomnieć należy i o zajściu, jakie miało miejsce między posłami ze stronnictwa ludowego Olszewskim i Mleczką. Wprawdzie rzecz cała rozegrała się we Wiedniu, należy jednak do spraw krajowych. I w tym wypadku wyrazić muszę ubolewanie, gdyż różnic zapatrywań politycznych nie powinno się wyrównywać pięścią ani kijem. Zupełnie co innego w małżeństwie, choć tam żona rozbije człowiekowi jaki garnek na głowie nikt przecież o tem nie wie, pozostaje to sprawą czysto familijną, której nie komentują w różne sposoby żądne nowości Extrablatty, któreby rade były nas pogrążyć.

Co się tyczy spraw ogólno państwowych, o ile one dotyczą naszej Galicyi, warto zanotować, iż podobno Niemcy, na wypadek wojny z Serbią i Czarnogórą mają kryć tyły Austryi. Ze względu na tradycye Eulenburgowskie to umieszczenie się Niemców w tyle jest zupełnie zrozumiałe, nie jest ono jednak wcale pożądane, gdyż raz wlazłszy do Galicyi, nie będą mieli wcale ochoty stąd się ruszyć, jak to mamy dobry dowód na karakonach, które raz zagnieździwszy się w jakimś budynku nieczułe są na Zacherlin i inne przysmaki. Cała nadzieja w tem, że obecnie cesarz Wilhelm cierpi jakiś rodzaj depresyi umysłowej (zwykłe następstwo manii wielkości) i leżąc w łóżku odmawia pacierze rozmyślając o swym ukochanym synu, następcy tronu, o którym zaczynają brzydko mówić, przypuszczając jakąś odwrotną jego miłość do hr. Hochberga.

Ja się wojny ze Serbami — jak już zaznaczyłem — nie boję, choć ten wojowniczy naród zamierza wywołać w Austryi rewolucyę i w tym celu wysłał już emisaryuszów w głąb Austryi, których wraz z małpą przytrzymano w Bochni.

Miejscowy starosta ma otrzymać za to order. Projektowanego podziału Austryi między Serbię a Czarnogórę też się nie obawiam, gdyż jeśli książę Jerzy wstąpi rzeczywiście w związki małżeńskie, jego magnifika postara się już o to, aby ostygły jego wojownicze zapały.

Kredyt Serbii bardzo zresztą podupadł od chwili, gdy ks. Jerzy, powróciwszy ze swej podróży, na którą musiał pożyczyć pieniędzy (coś zupełnie jak ja) wyrzucił upominającego się wierzyciela za drzwi. Pominąwszy wszystkie okoliczności, które grożą nam w większym lub mniejszym stopniu, żyjemy zresztą w spokoju, w przedświatecznem oczekiwaniu świetalnych przyjemności. Od czasu do czasu przyzwyczajamy się do huku armat z okazyi rozsadzania starych sklepień w dawnej realności Rydzowskich i zastanawiamy się nad różnicą dawnego a obecnego sposobu budowania. Stare domy trzeba rozsadzać dynamitem, nowe walą się z własnej ochoty, nim jeszcze kto w nich zamieszkał. Mieliśmy także w Krakowie radę wojenną stronnictwa ludowego, która wyraziła votum zaufania swemu dyktatorowi Stapińskiemu i rozkoszowaliśmy się wiadomościami, że senat akademicki uniwersytetu krakowskiego wręczył Dr. Korytowskiemu jako podziękę za śrubę podatkową dyplom honorowego doktora filozofii, lecz o ironio! wystawiony na oślej skórze! Radcy miejscy ogromnie są zajęci zestawianiem budżetu na rok przyszły, — w którym, (jak w parlamencie krytyczną cyfrą jest 14) dominuje piękne a okrągłe 0, które z roku na rok stale się powtarza i coraz wyraźniejsze przybiera kształty, tak, że jest nadzieja iż z czasem ustąpi miejsca deficytowi. Kupcy krakowscy sadzą się na piękne wystawy, gdyż Tow. upiększenia miasta Krakowa, rozpisało konkurs na najpiękniejszą i najwymowniejszą wystawę. Ja oddaję już na niewidzianego mój głos, choć do jury nie należę, po połowie Kulczyckiemu i Urbanowi a sądzę, że i członkowie sądu konkursowego, o ile nie należą do Eleuteryi, podzielą moje zdanie. Są tu przecież najbardziej przemawiające do przekonania, choć tak skromne wystawy!

X.



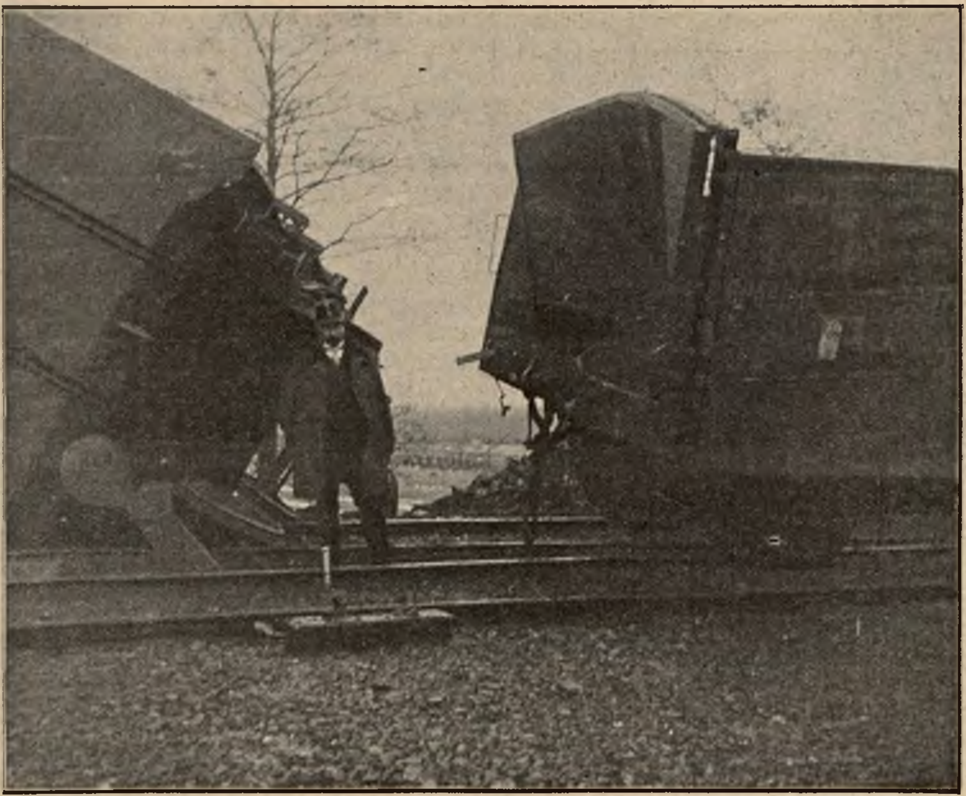
Katastrofa kolejowa pod Jezupolem.

Stacya kolejowa Jezupol, obok Stanisławowa, była w poniedziałek 14 b. m. widownią katastrofy, która nastąpiła skutkiem zderzenia się dwu pociągów. Na stacyi w Jezupolu odbywa się krzyżowanie pociągu osobowego nr. 322 z lwowskim pociągiem towarowym nr. 389.

W krytycznym dniu kierownik pociągu towarowego A. Obuch, nie zrozumiawszy rozporządzenia urzędnika ruchu, dał za prędko sygnał do odjazdu. Gdy pociąg ciężarowy mijał stacyę i wjeżdżał na zwrotnice, najechał na wjeżdżający właśnie od strony Stanisławowa pociąg osobowy. Stuk, trzask łamanych wozów, krzyk podróżnych w jednej chwili napełniły stacyę głośnem echem. Rzucono się na pomoc rannym i telegraficznie wezwano pociąg ratunkowy ze Stanisławowa.

Obie maszyny wjechały na siebie, sześć wozów towarowych wyskoczyło z szyn, wóz pocztowy i służbowy zostały przewrócone. Poważne zranienia odniosło sześć osób, między niemi trzech urzędników pocztowych i nadkonduktor Łącki, nadto około 15 osób odniosło lekkie uszkodzenia i kontuzye. W godzinę przybył pociąg ratunkowy ze Stanisławowa, a o godzinie 6-tej rano drugi z dyrektorem kolei Gayerem, zastępcą dyrektora dr. Podlewskim i kilku wyższymi urzędnikami stanisławowskiej dyrekcyi.

Miejsce katastrofy przedstawiało przerażający widok. W kupie drzazg, utworzonej z rozbitych wagonów, tkwiły wbite w siebie przodami lokomotywy. Dwa wagony zostały tak silnie uszkodzone, że pozostałe z nich bezużyteczne odłamki musiano na miejscu spalić. Regularny ruch pociągów przywrócono jeszcze tego samego dnia po uprzątnięciu toru. Winę katastrofy ponosi, jak się zdaje, kierownik pociągu towarowego Obuch, który przez danie sygnału do wcześniejszego wyjazdu ze stacyi spowodował zderzenie. Illustracye nasze przedstawiają szereg zdjęć fotograficznych, sporządzonych na miejscu katastrofy przez naszego specyalnego sprawozdawcę.



Katastrofa kolejowa pod Jezupolem: Dwa wozy pociągu towarowego, które wyskoczyły ze szyn. Jeden z nich leży w poprzek toru.



Katastrofa kolejowa pod Jezupolem Uszkodzona lokomotywa pociągu towarowego.



Katastrofa kolejowa pod Jezupolem: Części żelazne z pierwszego wozu towarowego pociągu.

Przykre zajście.

W obecnych gorączkowych czasach, gdy żyjemy, jakby na wulkanie, z powodu niepewnej sytuacyi zewnętrznej i gwałtownego naprężenia stosunków wewnętrznych, nie dziwią nikogo różne zajścia i wypadki, które przy normalnym biegu rzeczy byłyby może inaczej oceniane. Dzięki Klofaczom, Wolfom i podobnym, ostatnie zajście między posłami Mleczką i Olszewskim, choć nad wyraz dla nas przykre, przeszło jednak bez gorszych następstw, opinia publiczna zajętą jest obecnie czem innem. Samo zajście nie ma żadnych głębszych powodów wywołało je chwilowe nieporozumienie między oboma posłami, należącymi do tego samego stronnictwa, oraz może za gwałtowny temperament posła Olszewskiego, któremu dał się unieść.

Po posiedzeniu Koła polskiego poseł powiatu samborskiego, Mleczko, opuścił lokal Koła, a gdy się znajdował w ciemnym korytarzu, prowadzącym do wyjścia, został zaatakowany przez posła Michała Olszewskiego, który uderzył go silnie w głowę, wołając: „Masz łotrze!“ Poseł Mleczko instynktownie podniósł rękę z laską, w tejże samej chwili Olszewski miał mu wyrwać laskę i uderzyć



Kłopoty Anglików ze sufrażystkami: Wojownicze niewiasty na mityngu w Albert Hull.

nią tak silnie p. Mleczkę, iż pękła na dwoje. Po dokonaniu tego, oddalił się poseł Olszewski bocznemi drzwiami na ulicę. Świadkiem zajścia był portyer parlamentu. P. Mleczko powrócił natych-



Tragedya pod biegunem: Towarzysze Erichsena: Gabrielsen Eskimos, porucznik Koch i Bertelsen artysta-malarz.

miast do lokalu Koła i opowiedział całe zajście, które pośród obecnych wywołało żywe ubolewanie. Pobitym kolegą, który cierpi na silny ból głowy skutkiem uderzenia, zajęli się koledzy.

Zaraz nazajutrz na plenarnem posiedzeniu Koła zabrał głos p. Olszewski w sprawie osobistej — oświadczając, że żałuje wczorajszego postępku, który był następstwem chwilowego rozdrażnienia z powodu wystąpienia p. Mleczki z klubu parlamentarnego stronnictwa, oraz dość namiętnej dyskusyi w tej sprawie. P. Olszewski prosił, by Koło, nie wchodząc w przyczyny zajścia, zechciało przyjąć do wiadomości ubolewanie i żal, jaki on z tego powodu wyraża.

Kłopoty Anglików ze sufrażystkami.

Angielskie emancypantki, starające się przekonać społeczeństwo, że są już zupełnie dojrzałe do wykonywania prawa wyborczego, osiągnęły skutek wprost przeciwny. Wiadomo, iż stoczyły one kilka bójek na pięści i parasolki z policyą angielską, a aby dotrzeć na podwórze parlamentu użyły wozu meblowego i tak dostały się na podwórze gmachu parlamentarnego, skąd dopiero po długiej walce udało się policyi usunąć wojownicze damy, które — jak to widać na illustracyi — nie wahają używać nawet harapów, jako argumentu.

Działo się to na mityngu w Albert Hull, gdzie jedna z kobiet wydobyła bat i poczęła nim grozić opozycyi. Tu już przebrała się miara cierpliwości angielskiej. Doprowadzono nietylko do rozwiązania zgromadzenia, lecz postanowiono rozbić także i następne, zwołane na ubiegłą środę. Sufrażystki wyznaczyły wprawdzie wysoką cenę za bilety wejścia, ale mimo to opozycya zajęła wielką część sali. Czekano na pannę „z batem“. Gdy się ukazała powitano ją piekielnym hałasem, gwizdano, trąbiono i rzucano żabki. To jednak nie przeraziło odważnych niewiast. Dopiero, gdy jakiś dowcipniś przyniósł na salę w klatce dwanaście żywych szczurów i wypuścił je na wolność, wojownicze niewiasty zapomniały o swych żądaniach i powyskakiwały na krzesła, a następnie schowały się do bufetu i tam na klucz się zamknęły. Wywiązała się bójka, której kres położyła dopiero wezwana policya.

Na jednem ze zgromadzeń, na którem przemawiał kanclerz skarbu, kobiety przez dwie godziny nie dopuściły go do głosu. Flegmatyczny Anglik oświadczył, iż z histeryczkami walczyć nie myśli i przerwał mowę, gdy jednak kobiety usunięto ze sali oświadczył, że partya liberalna do swego programu przyjmie prawo głosowania dla kobiet. A więc przecież swego dokazały!

Zamordowanie jubilera.

Terrorystyczne czyny bandytów, o których donosiły niejednokrotnie pisma zagraniczne, zaczynają się powoli przeszczepiać i na grunt austryacki, jak mieliśmy świeżo przykład w Wiedniu, gdzie w samo południe zamordowano przy jednej z najruchliwszych ulic jubilera, Juliusza Frankfurtera. Syn zabitego, wszedłszy do sklepu, zastał ojca, leżącego bez znaków życia w małej kałuży krwi. Przy oględzinach pokazało się, że Frankfurter zginął od strzału rewolwerowego. Początkowo przypuszczano samobójstwo, położenie bowiem zwłok i zakrzepłe krople krwi na ręce denata zdawały się na to wskazywać. Zapatrywanie zmieniono, nie znalazłszy rewolweru i po skonstatowaniu, iż ze sklepu zniknęła część kosztowności i pieniądze. Syn Frankfurtera oświadczył, iż ojciec nie miał powodu do samobójstwa. Zdaje się, iż sprawcą rabunkowego morderstwa był nieznany młody człowiek w wieku około 24 lat, który na kilka dni przed zdarzeniem zjawił się w sklepie i chciał porobić zakupy. Ceny wydawały mu się wówczas za wysokie, wreszcie zgodził się na nie i zapowiedział, że za parę dni zgłosi się po wytargowane przedmioty. Stary Frankfurter opowiadał synowi, iż nieznajomy zrobił nań wrażenie, jakby chciał się zapoznać z lokalem. Potwierdzili to i liczni świadkowie, którzy w krytycznym dniu widzieli podobne indywiduum o podejrzanym wyglądzie, kręcące się koło sklepu. Zdaje się, iż jest to bandyta zagraniczny, który nie czując się pewnym u siebie, zmienił pole działania i przeniósł się do Austryi. Policya poszukuje też sprawcy pośród emigrantów rosyjskich i za wykrycie go wyznaczyła nagrodę 2000 koron.



Tragedya pod biegunem: Chwila karmienia psów pociągowych na statku »Danmark«.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności)

Głosy publiczne.

Widokówki z Karpat. Nakładem karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie wyszła tymi dniami serya bardzo pięknych i artystycznie wykonanych widokówek, przedstawiających wycieczki karp. Tow. Narciarzy w okolice Lwowa oraz do poblizkich Karpat. Serya ta zaleca się sama oryginalnością widoków, a cena przystępna umożliwia nabycie widokówek tych każdemu.

Nowy sklep z cukierkami, białą czekoladą i innymi znakomitymi wyrobami swej fabryki otwarła przed paru dniami we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 2, jako sklep filialny, firma Jan Hoflinger.

Z półek księgarskich.

Ruchliwa i pomimo krótkiego istnienia zaszczytnie znana firma Alfreda Bruggera w Tarnopolu, dała znowu dowód, iż i firmy prowincyonalne biorą żywy udział w naszym ruchu księgarskim.

W bieżącym roku zjawiły się na półkach księgarskich wydawnictwa tej firmy, które zainteresowały szerokie koła zajmujących się rozwojem naszej literatury ojczystej. Prym w szeregu wydawnictw trzymają utwory utalentowanego nowelisty, p. Stanisława Maciszewskiego, którego *Ciernie*, fragmenty i *Ułuda*, nowele, spotkały się z przychylną oceną krytyki i uznaniem czytelników. Do nader pożytecznych wydawnictw należy zaliczyć *Objaśnienia do dzieł literatury polskiej i obcej*, między któremi zasługują na wzmiankę: Wacława Berenta *Próchno*, studyum popularne przez Stan. Maciszewskiego. A. Mickiewicza: *Oda do młodości* i *Farys*, objaśnił prof. Mossoczy; Wyspiańskiego *Zaranie dziejów Polski*, objaśnił Adam Stodor. Wielkie usługi uczniom gimnazyalnym przy nauce historyi oddać musi pracowicie przez Klemensa Hammera zestawiony *Słownik topograficzny do historyi powszechnej Zakrzewskiego*, w zakres gospodarstwa wchodzą T. Świszczowskiego: *Organizacya miejskich spółek mleczarskich* i tegoż autora: *Badanie mleka*. Prof. seminaryum D. Dmyterko w broszurach: *Jak można wyleczyć się z suchot* i *Leczenie rzeżączki w przeciągu kilku godzin*, zapoznaje czytelnika ze sposobami naturalnego leczenia zapomocą promieni słonecznych. L Sommera broszura *Alkohol*, propaguje ideę wstrzemięźliwości.

Jak na jedną firmę i roczny przeciąg czasu, dorobek wydawniczy bardzo obfity, choć nie wyliczyliśmy wszystkich. Cena ich nader niska i bardzo staranna szata zewnętrzna, zasługują także na uznanie.

Rozwiązanie zagadek z Nru 49.

Zadanie krzyżowe.

Siekacz, cykorya, starzec.

Szarada.

Pazury.

Zadanie konikowe.

Jego dotąd niema,
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma,
Jak zaklęty stoi
Na dobrą intencyę
Dwa dni poszczę święcie.

Szarada.

Orszada.

Homogram.

Rubens, Oberon, Perosi, znosić, śnić.

Łamigłówka.

Chodkiewicz.

Szarada.

Powieści.

Logogryf.

Reymont, Chłopi.

Szarada.

Warkocze.

Szarada.

Kupony.

Zadanie konikowe.

Wicher jęczy za oknami
Niemą skargą i rozpaczą,
I zmartwiałe dzewa płaczą,
Zżółkłych liści zjmieciami.
Łkają, płaczą wciąż nad nami,
Nad tą dolą nad tułaczą,
Że nam losy drogę znaczą,
Jeno tylko krwią i łzami.

Zagadka.

Nil — lin.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: St. Polakiewicz Łomna, O. Górkowa Chyrów, J. Welgus Wadowice. M. Serbeńska Budzanów, A. Stapczyński Zaklików, O. Immerglück Czerniowce, S. Lindenbaum Kołomyja, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, K. Liniewicz Tarnów, B. Ramułtowa Jeżów, K. Fuchs Czeremchów, H. Mokrzycka Romanówka, J. Mardarowiczowa Kołomyja, A. Kudła Tupin, W. Dagnan Piwniczna, Gawrońska Kamionka Strumiłowa, Z. Gaudnik Stary Sącz, A. Bocsoń Bóbrka, H Ptaszyńska Lwów, M. Opolska Czarny Dunajec, Czytelnia T. S. L. Millie na Bukowinie, B. Kamiński Tarnopol. A. Turowska Kraków, A. Nikosiewiczowa Krzywe, N. Kochańska Kobylanka, M. Kościński Żarki, J. Gawrońska Kamionka Strumiłowa. W. Komalska Tarnów, S. Łaszkiewicz, Dębica, J. Rożniatowski Jabłonów, J. Januszewski Podgórze, M. Opolska Czarny Dunajec, N. Czerniewska Budzanów, A. Rotter Stanisławów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał K. Liniewicz Tarnów. Prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Odpowiedzi Redakcyi.

WPani Wanda K. Tarnów. W miarę miejsca umieszczać będziemy nadesłane zagadki, gdyż obecnie teka redakcyjna jest niemi obficie zaopatrzona.

WPan Karol M. Lwów. Nie nadaje się do druku.

Kącik humorystyczny.

Niepocieszony wdowiec.

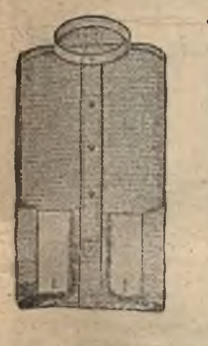
Pan X. jest wdowcem od kilku miesięcy. Podczas Zielonych Świątek spotyka się z przyjacielem, który na święta przyjechał do Krakowa i z którym blizko rok się nie widział. Po przywitaniu pyta go przyjaciel:

— No! Jakże się czujesz jako wdowiec?

— Hm!... Widzisz... Najpierw opłakiwałem nieboszczkę z obowiązku, później z przyzwyczajenia... a teraz... a teraz... sprawia mi to ogromną przyjemność...

ZDZISŁAW ZDANOWICZ W KRAKOWIE

ul. Sławkowska 3.



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Hotel Saski (Telef. Nr. 516)

Skład obuwia ameryk.

:: i przyborów do podróży ::

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Fabryczny skład **Rękawiczek skórkowych, Bielizny męskiej** z marką »lwa«, **Parasoli damskich i męskich, Czapki sportowe** i do podróży, **Portmonetki, Papierośnice i Pugilaresy,** w wielkim wyborze **Mydła i Perfumy** krajowe i zagran. — poleca

Stanisław Komperda w Krakowie

Linia A-B, Hotel Drezdeński

(dawniej handel Z. WIECZORKA).

BRACIA SPERBER

KRAKÓW, RYNEK GŁ. 30 RÓG UL. SZEWSKIEJ 2.

Sprzedaż gwiazdkowa

po cenach najniższych.

FABRYCZNY SKŁAD PŁÓTNA I BIELIZNY STOŁOWEJ

Zakład dla wypraw ślubwych oraz Magazyn Bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej. — Modele dla fabrykacyi bielizny.

---

2 miliony rocznego zbytu! Korzystna oferta dla odsprzedaży kart z widokami w wykonaniu artystycznem

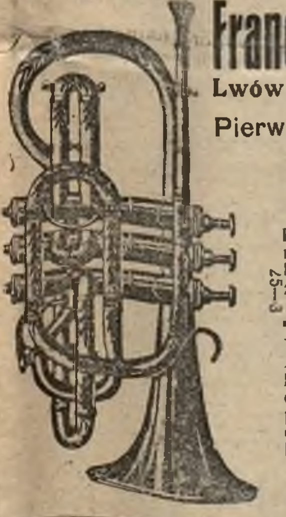




wspaniałemi kolorami. Zawsze na składzie, nowości kart artystycznych, piękności kobiecych scen miłosnych i dziecięcych, z kwiatami i widokami krajobrazów, kart z życzeniami na imieniny, urodziny i t d — 10 sztuk Kor. —·40, franko Kor. —·50; 25 sztuk Kor —·90, franko Kor. 1·—; 50 sztuk K 1 60, franko 1 80; 100 sztuk K 3·—, franko 3 30; 1000 sztuk K 25·—, franko K 26·—. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto raz zamówi na próbę, będzie potem zawsze zamawiał. Piękności i taniości moich kart nie przewyższyła jeszcze żadna firma. Najkorzystniej zamawiać na odcinku przekazowym.

Ces. i król. nadworny dostawca **HANNS KONRAD,** Dom wysyłkowy w Brüx **Nr. 1373** Czechy

Główny katalog z 3000 illustracyj wysyłam każdemu darmo i opłatnie. 25—43



Franciszek Niewczyk

Lwów, ulica Chorąszczyzna 7

Pierwsza krajowa fabryka

instrumentow

orkiestralnych, smyczkowych i dętych.

Poleca swój **jedyny w kraju,** na większą skalę założony, fabryczny skład instrumentów znakomitej dobroci dla orkiestr wojskowych i amatorskich

— własnego wyrobu! —

Również poleca wielki wybór samogrających pozytywek, katarynek, harmonik ręcznych, cytr, mandolin, gitar i różnych przyborów do instrumentów po **cenach nadzwyczaj niskich** Ilustr. cenniki gratis i franko.

Skład Gramofonów i Płyt oryg. amer. marki **Columbia**



„Kronos“

Najnowsze i najlepsze dotychczas istniejące naftowe

palniki żarowe.

Pojedyncze, bez regulacyi płonie natychmiast. Daje się użyć do każdej lampy od 15'''

zwyż

1 litr nafty wystarczy na 16 godzin.

Zastępcy i odsprzedawcy poszukiwani. Wyłączna sprzedaż na Galicyę, Bukowinę, Rosyę i Rumunię

LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 12a. **Leon Münz**

Gimnastyka hygieniczna

dla dzieci

Leczenie skrzywień kręgosłupa, chorób stawów i kości

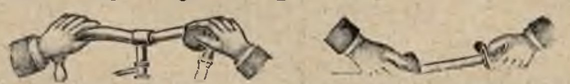
Zakład Zanderowski

w Krakowie, ul. Zyblikiewicza L. 9

od godziny 9—1 i od 4—6.

Dr Merz Dr Staszewski Dr Wachtel

Największej doniosłości



dla każdego rowerzysty, mechanika, maszynisty, restauratorów szportowców, gospodarstw domowych i t. d. jest

Konrada prawnie ochronny wynalazek do szybkiego niklowania.

Niezrównana Nowość! Konrada środek do szybkiego niklowania, nikluje natychmiast bez wszelkich przyrządów wszelkie przedmioty metalowe **1** flaszka wraz ze sposobem użycia **K 1·70, 3** flaszki **K 4·80.** Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNSA KONRADA Dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 1580** (Czechy)

Bogato illustrowany główny katalog wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 47—51



Psy

bernardy i szpice z rodowodem, 2-miesięczne, sprzeda tanio **Walenty Nakielski,** Wiśnicz koło Bochni.

Z dniem 1 grudnia 1908 otwartą zostanie w Krakowie na podstawie koncesy c. k. Namiestnictwa

w lokalu Rynek 16 (nad składem porcelany p. Tomaszewskiego)

Publiczna Hala licytacyjna

(Nr. telefonu 927)

oraz stała Wystawa przedmiotów do sprzedaży do licytacyi zgłoszonych, jakoto: **mebli, dywanów, kosztowności starożytności, dzieł sztuki, urządzeń domowych, fortepianów, broni. Powozow, uprzęży, maszyn etc.** Najtańsze źródło zakupna jakoteż i najdogodniejsza sprzedaż znakomitości. Za pośrednictwo taryfa stała, niska — zatwierdzona przez c. k. Namiestnictwo.

Właścicielka i prowadząca

STANISŁAWA SIKORSKA

Magazyn

jubilersko-złotniczy

ADAMA BATKO

Lwów, Kopernicka L. 5.

poleca wszelkie wyroby jubilerskie po cenach najprzystępniejszych.

Reperacye wykonuje starannie.

Restauracya i Pokój do śniadań

S. REICH, Lwów, Rynek 5

poleca znakomite **piwa, wina i miody** z pierwszorzędnych firm sprowadzane. Kuchnia we własnym zarządzie. Abonament na obiady i kolacye przyjmuje się. Po teatrze gorąca kuchnia. Nalewki własnego wyrobu. Krupnik litewski 1 litr 2 Kor. Co piątku ryba po żydowsku. Lokal otwarty do g. 1 w nocy.

Z głębokim szacunkiem

S. REICH, Rynek L. 5

13—27

Pierwsza krajowa fabryka

Gorsetów

H. SCHMEIDLERA

Kraków, Stradom 15

Filia: **ulica Grodzka L. 1**

(wchód przez sień)

zwraca uprzejmie uwagę na swoje **ostatnie kroje i modele.**

Ideały każdej Pani:

elegancka figura i wygodne noszenie zostaje przez te gorsety urzeczywistnione.

Nowości sezonowe: gorset „la parisienne“, gorset „frakowy“.



ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO

LWÓW, PLAC HALICKI L. 7,

(nad Kawiarnią Centralną).

42—40/09



Pierwsza i jedyna w kraju

Fabryka Gramofonów

Michał Hackel, Lwów

pasaż Mikolascha 4

poleca swe wyroby od Kor. 25·—, poczawszy z dwuletnią gwarancyą.

15.000 płyt do wyboru. Podwójne po K 3·— i 4·—

Wielki wybór lampek elektrycznych od K 1·80.

Ulgi w spłacie. Proszę zarządzać cennika i polski spis płyt

Zagadki do nagrody.

Szarada.

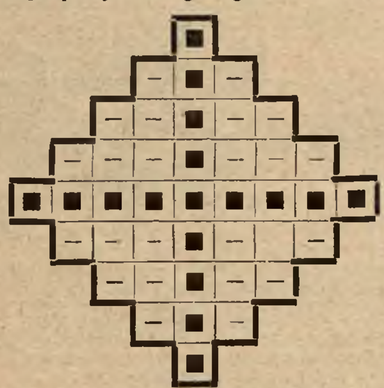
Ułożył Cz. Lipiński.

Długo znaną nam nie była
Pierwsza z drugą, straszna siła,
Co zrobiła przewrót w świecie.
Gdy z kreseczką w środku trzecie,
Jest konieczne do przyprawy.
Teraz, kto tylko ciekawy
Całość sobie wnet zbuduje,
Jeśli nie ma, niech kupuje,
Bez niej obejść się nie może
Prawie w każdej roku porze!

Zagadka kryształowa.

Ułożył Z. S. Podgórze.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Środkowy rząd pionowy, czytany z góry na dół i rząd poziomy dadzą imię i nazwisko sławnego poety norwegskiego.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Pierwiastek. 3. Imię żeńskie. 4. Kraj korony węgierskiej 5 ? 6 Miasto w północnych Węgrzech. 7. Kwiat. 8. Niebezpieczne miejsce na rzece. 9. Samogłoska.

Szarada.

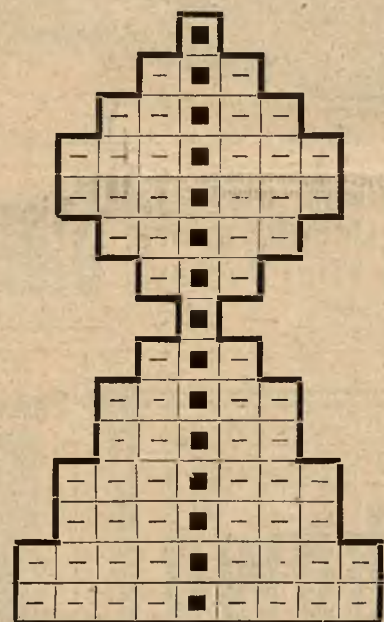
Ułożył Z. Gaudnik. Stary Sącz.

Pierwszej i trzeciej szukaj w alfabecie,
Wspak drugą z pierwszą zowią ruskie dziecię,
Całość roślina, wygląda wspaniale
I na ból brzucha działa doskonale!

Logogryf.

Ułożył J. Badura z Roździenia.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Środkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą znane hasło Prusaków.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Ryba. 3. Szabla turecka. 4. Ptak śpiewający. 5. Zwierzę drapieżne. 6. Imię męskie. 7. Oznaka wielkiego smutku lub radości. 8. Samogłoska. 9. Imię żeńskie. 10. Narzędzie ciesielskie. 11. Miasto we Włoszech. 12. Broń palna. 13. Rzemieślnik. 14. Miasto w Prusach. 15. Imię męskie.

Szarada.

Ułożył Cz. Lipiński.

Pierwsze w piecach gorejące
Znane mnie i tobie,
Wtóra zasię, to »ja« jestem
Lecz w drugiej osobie.
Całość, byle nie złośliwą
Lubią młodzi dzieci,
Lubią także starzy ludzie
Bo wesołość nieci!

Arytmograf.

Ułożył Z. S. Podgórze.

Cyfry zastąpić literami w ten sposób, aby środkowy szereg, czytany z góry na dół, dał imię i nazwisko znakomitego poety polskiego z XIX wieku.

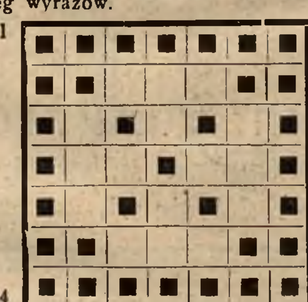
1
11 **2** 10
14 15 **3** 5 6
2 **4** 5
5
15 **6** 5
11 5 **7** 5 6
18 15 10 **5** 16 11 12
10 2 **8** 14 5
10 **9** 18
10 2 **10** 6 5
10 7 17 **11** 5 6 5
11 18 5 10 **12** 6 10 11 12

Znaczenie wyrazów: 1 Spółgłoska. 2. Ptak. 3. Bohater jednego z utworów Mickiewicza. 4. Gatunek poezyi. 5. Samogłoska. 6. Rzeka w Bośni. 7. Miasto nad Wołgą. 8. Nimfy rzeczne u starożytnych Słowian. 9. Wyspa na morzu Śródziemnem. 10. Rodzaj nabiału. 11. Drzewo. 12. Inaczej dokuczanie. 13. Znakomity poeta polski.

Kwadrat magiczny.

Ułożył K. Fuchs, Czeremchów.

W miejsce kwadratów wstawić podane niżej litery, aby utworzyły szereg wyrazów.



a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, b, b, d, e, e, f, f, g, g, k, l, m, n, n, n, n, o, o, o, r, r, r, r, t, y, w.

Znaczenie wyrazów: 1—2. Miasto w Hiszpanii. 2—3. Część świata 4—3. Wodotrysk. 1—4. Uczony. 4—2. Część kobiecego ubioru. 1—3. Miejscowość w Galicyi.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Kaz. Glińskiego: **»Szlachcic na zagrodzie«** powieść 1905.